

PRZESŁUCHANIE... kandydatów \* Piątek w byłym UB  
 \* „Zielonogórskie wypadki 1960” czyli spór o Dom Katolicki \*  
 Saga rodu Zawadzkich \* Święta u prominentów  
 \* Szkoła oglupia? \* Sportowa złość Andrzeja Huszczy  
 Następny numer GN – 24 strony

ind. 359491 Zielona Góra Tygodnik  
**GAZETA NOWA**

KUPIEĆ ZIELONOGÓRSKI

Alpaw  
 WYDAWCA

DO WYGRANIA 100 000 ZŁ!  
 COTYGODNIOWY  
 KONKURS  
 GAZETY NOWEJ  
**speedway**

ROK I NR 15 '90 19 KWIETNIA 1990 R.

900 ZŁ



W każdym razie Pani mężem nie jest Bronisław Cieslak? – Zdecydowanie nie! – mówi Jadwi-  
 ga Jankawska-Cieslak

Zaszyfrowany radiogram brzmiał: „co się z Tobą dzieje, nie otrzymałem listów, czekam na  
 meldunek” – CENA NAIWNOŚCI

# PRAWA MARSZ

## Św. Józef wychodzi z konspiracji

Symptomatyczny jest już fakt, iż w konstytucyjnym wykazie podstawowych praw obywateli, wolność sumienia i wyznania znalazła się prawie na szarym końcu. Poprzedzają ją m. innymi: prawo do pracy, wypoczynku, ochrony zdrowia i pomocy w razie choroby korzystania z wartości środowiska naturalnego. Materialistyczny system, dla którego religia stanowiła jedynie „opium dla mas”, przyznawał wyraźny prymat ciału nad duszą.

W dodatku owa wolność była mocno iluzoryczna. Wbrew konstytucyjnej zapisowi, Kościół nie mógł swobodnie wypełniać swoich funkcji. Obywateli wręcz zmuszano, w różny sposób, do nieuczestniczenia w religijnych obchodach. Historia PRL to w zasadzie dzieje walki z Kościołem i osobami wierzącymi: proces biskupa Kaczmarka, internowanie Prymasa Wyszyńskiego, kampania antymillenijna, nagonka na biskupów w związku z ich listem do biskupów niemieckich, „wojna o krzy-

że” we Włoszczowej, męczenska śmierć księdza Popieluszki.

Wiele osób nauczyło się żyć wedle zasady: „Panu Bogu świeczkę a diabłu ogarek”, wykształciło w sobie obtudę i dwulicowość. Iluz towarzyszy, grzmiących z trybun przeciw „każdym oparom klerykalnej ciemnoty” chrzcili później potajemnie dzieci w wiejskich kościołach. Na iluż pogrzebach, po odejściu oficjalnych delegacji, pocztów sztandarowych i orkiestry wojskowej pojawiał się ciuchutko uwezwany przez rodzinę kapłan.

Presji czasów uległo nawet niezależne, zdawałoby się, środowisko rzemieślnicze. Od wieków głęboko religijne

„Zesła do podziemia” cechowi patroni: Św. Józef, Św. Florian, Św. Roch. Sztandary cechowe dzielono na uczestniczące w pochodach pierwszomajowych i te, które nosiło się w procesjach Bożego Ciała. W zaproszenia na rzemieślnicze imprezy wkładano dodatkowo kon-

spiracyjne karteczki, informujące o Mszach Świętych, poprzedzających oficjalne akademie. Jednymi drzwiami wpuszczano księdza, który poświęcał Dom Rzemiosła drugimi — Towarzysza lub Kolegę, dokonującego uroczystego przecięcia wstęgi. Jakaż była konfuzja (opowiadano mi taką historijkę), gdy przy-padkowo się spotkali.

Dzięki Bogu, to już historia. Środowisko rzemieślnicze tworzy obecnie własną Chrześcijańską Partię Pracy. Intencyjnym punktem ogólnopolskich obchodów Dnia Rzemiosła, które odbędą się w Zielonej Górze w najbliższą niedzielę, będzie uroczysta Msza Św. w Kościele Matki Boskiej Częstochowskiej. Powiadomiono o tym wszystkich zaproszonych gości całkiem oficjalnie.

Udział, oczywiście, nie jest obowiązkowy. Zasada wolności sumienia i wyznania obowiązuje w obie strony.

EDWARD J. MINCER

## ROBOTY BUDOWLANE

Nie pomogło smolowanie, ani betonowanie. Na świeżym fundamencie jakiś neofita wykaliografował: LOVE PLURALIZM. Akurat nie ma to nic wspólnego z Plu-tarchem, bardziej z du-ralksem. I chyba nekana tak pojętym pluralizmem, wychowanka „Gazety Lubuskiej”, redaktor Danuta Mystkowska, wystąpiła w telewizyjnym programie „Sto pytań do Andrzeja Szczypiorskiego”. Prezentująca dziś oszałamiające blond włosy i „Kontakty” p.p. redaktor, popętniła onegdaj pryncypialny wywiad z generałem Jaruzelskim. Nic to, że ponoć pytania autorki zostały „naprostowane” przez jakiegoś towarzysza Münchhausena, waż ne, że rzecz całą podpisała własnym (mężowskim) nazwiskiem. W pewnym nonsensie rozmowa odbyła się na kłęcząco. Po niewielu latach, ta sama p.p. redaktor zadała A. Szczypiorskiemu pytanie, czy nie czuje urazy do generała z tytułu wprowadzenia tzw. stanu wojennego i z tym się wiązało, internowania autora „Początku”. Pytanie sugerowało za bawę w oprawę i ofiarę. Szczypiorski, wszak Europejczyk, nie epatował bliznami. Odpowiedział pytaniem, czy właścicielka mini spód-

niczki zdaje sobie sprawę, że mówi o Prezydencie RP, wybranym legalnie przez Sejm tejże Rzeczypospolitej — aczkolwiek bez głosu zwolnionego w swoim czasie z internowania mistrza mowy polskiej (nie mylić z T. Karłowiczem).

My, prości ludzie z Budowy, co to telewizję oglądają, a nie występują w niej, zrozumielimy z tego, że Andrzej Szczypiorski woli, tak jak my, owijać drugie śniadanie w poślótkę ze wstydu egzemplarze „GL” w których to redaktor Mystkowska rozmawiała z super-gwiazdą Krawczykiem Kristofersonem, tudzież „osobowościami” estrady radzieckiej.

W ogóle przybywa w tzw. ośrodkach masowego porażania, ludzi odważnych i gorliwych. W innej już instytucji audialnej, zadekretowana, partyjni ateści „obstugują” katolickie imprezy. Oczywiście fachowo i z całym dobrodziejstwem, nierzadko nagradzanego, inwentarza. Powiedzmy, że jest to tylko nietakt. Takim nietaktem było również „obstugiwanie” obrad okrągłego stołu przez towarzyszy: Barańskiego i Zakrzewskiego.

## Wbijanie klinów

Otoż, my, na Budowie, taki pluralizm chromolimy! Nazywamy rzecz po prostu po imieniu: wślinianiem się. Jesteśmy w stanie bynajmniej nie wojennym) zrozumieć ludzkie przecięcie schorzenie, zwane amnezją. Wolelibyśmy jednak, żeby w pewnych kwestiach nie tak towni funkcjonariusze pióra i mikrofonu zapadli na afazję i opisywali rzeczywistość... na mięgi. Miganie to przecięcie wybitna przypadłość dziennikarskiego fachu.

Maąc jednak na względzie premierowe miłosierdzie i odnowieni moralne np. Marii Magdaleny, dochodzimy do wniosku że w tzw. życiu, wszystko jest możliwe — nawet odwracanie kota ogonem. Tylko — Marii Magdalena „zmyła” swoją narogę, długimi pęw „maurócone” używają do tego peruk. Tak to włosy można ściąć pojarbować, albo zapuścić — twarzą nie sposób zmienić. Chyba, że przykryje się ją gazetą lub mikrofonem.

Czas na wbijanie klinów — w ścianę.

PAN CZESIU

## MIASTO NA BOCZNYM TORZE

20 lat temu w USA 20 milionów ludzi uczestniczyło w największej demonstracji w obronie Matki Ziemi. Na ulice wylegały tłumy, aby zwrócić uwagę władz na problemy ekologii. Zbierano śmieci, usypywano z nich kopce przed siedzibami sądów i władz lokalnych, sadzono trawę drzewa i krzewy, piętnowano największych trucielei.

Uratowanie Matki Ziemi przekracza możliwości jednostki, narodu, rządów kilku krajów. Staje się zadaniem ludzkości.

22 kwietnia 1990 roku z inicjatywy prof. Denisa Hayesa z Uniwersytetu Stanford w Kalifornii proklamowano Dniem Matki Ziemi o zasięgu światowym. Uczestniczyć w nim będzie 120 państw.

Dzień Ziemi 1990 jest zaproszeniem dla każdego obywatela, grup działających na rzecz środowiska, parlamentów, rządów i organi-

zacji religijnych do działań proekologicznych poparcia społecznego wykraczającego poza granice państw, czy systemów politycznych. Powstała Międzynarodowa Rada Sponsorów i Koordynatorów z centrum w Uniwersytecie Stanford.

Realizacja tych czynności wymaga szerokiego poparcia społecznego wykraczającego poza granice państw, czy systemów politycznych. Powstała Międzynarodowa Rada Sponsorów i Koordynatorów z centrum w Uniwersytecie Stanford.

Koordinatorem Dnia Ziemi w Polsce jest poseł z Katowic Jan Rzymelka. W naszym kraju jest szczególnie dużo do zrobienia w tej dziedzinie. Najważniejsze jest: przełamanie bierności ekologicznej najszerzych krę-

gów obywateli edukacja proekologiczna dzieci i młodzieży, aktywna troska lokalnych grup mieszkańców o środowisko, własne życie i zdrowie.

— ☆ —

## Dzień Matki Ziemi

21 kwietnia o godz. 10 w sali nr 8 w WSP w Zielonej Górze odbędzie się III Konferencja Ekologiczna zorganizowana przez Stowarzyszenie PAX i Społeczne Towarzystwo Ekologiczne „Pro Vita”. W programie referaty: Etyka społeczna a ekologia; Normy vitalne w ekologii; Założenia programu edukacji ekologicznej społeczeństwa; Edukacja ekologiczna w polskiej szkole; Mikrosystem wychowawczo-ekologiczny; Wybrane zagadnienia wychowania i kształcenia — przygotowane przez naukowców z Warszawy, Poznania i Zielonej Góry.

# SPOR O DOM KATOLICKI

KONRAD STANGLEWICZ

Nigdy przedtem, nigdy też potem miasto nie przeżywało takich wydarzeń, jak w ów pamiętny poniedziałek, 30 maja 1960 roku. Wiele jeszcze godzin po „zielonogórskich wypadkach” na ulicach śródmieścia wyczuwano się zapach gazów łzawiących. Nieprędko też uzupełniono wyrwany bruk na Placu Wielkopolskim.

Każdemu ze świadków tamtych wydarzeń inny epizod utkwił najsilniej w pamięci. Co człowiek, to inna perspektywa, inna opowieść. Bez ciągłości i chronologii. Ruchome migotliwe obrazy.

Gaz, szarpani ludzie, bite kobiety — kto to zobaczył włączał się w akcję nie myśląc o konsekwencjach. Z jednej strony petardy, z drugiej grad kamieni. Improvizowane punkty opatrunkowe po bramach i w mieszkaniach. Widok z okna kamienicy przy Świerczowskiego: milicjant goni kilku wyrostków, którzy niktą w ciemnej bramie. Po chwili wybiegają już bez milicjanta, jeden z nich trzyma pałkę.

Widok z placu: brukowiec rzucony z tłumy młazdy przeciwgazową maskę na twarzy milicjanta. Ten momentalnie pada zalany krwią.

— Do końca życia nie zapomnę tego obrazu — wspomina Andrzej T. — całą szerokością Westerplatte, lawą, od strony dworca idzie oddział w długich podgumowanych płaszczach z wyciągniętymi pałami. To musiało mieć miejsce już późnym popołudniem. Wcześniej Mirosław R. obserwuje z okna przyrynkowej kamienicy jak grupka zapalczywych kobiet napiera na milicjanta. Twarze wykrzywione złością, coś krzyczą, wyciągają ręce. On cofa się bezradnie i tłumaczy, że jest niewinny, że też chodzi do kościoła.

Atmosfera była niezwykła, a podniecenie po tegorocznych wydarzeniach kościelnych dzwonów. — Czulem jak cierki przebiegają mi po grzbiecie — mówi Stanisław D., wówczas siedemnastolatek — jeszcze teraz wspominamy niekiedy z kolegami, jak to robiliśmy w Zielonej Górze powstanie. Pamiętam jak do przeciwpożarowego basenu podjechał milicyjny samochód porwany spod komendy miasta. Wskoczyłem na stopień. Jechaliśmy przez miasto krzycząc i wymachując czym się dało: hurra, rewolucja! Kolo dworca zawróciliśmy w stronę rynku, gdzie zeskoczyłem z wozu. Oni pojechali dalej. Później mówiono mi, że samochód utonął w Wągmostawie.

Kilka godzin euforii! Stanisław D. opłacił nocnym aresztowaniem. Już w samochodzie dostał wycisk. Potem szybki proces i wyrok: 18 miesięcy więzienia odsiadywał wraz z kilkunastoma zielonogórzanami pod Górówem ławieckim, 3 km od rosyjskiej granicy. Po tam długo ten fakt ukrywał. Słyszał, że inni, którzy nie ukrywali skazania w ankiecie personalnej, mieli kłopoty w pracy.

Pan Krzysztof D. stary zielonogórski fotografa, sam dla siebie był zawsze pracodawcą, nie miał więc powodu by ukrywać fakt rocznego uwięzienia. No, wstyd mu było przed dziećmi. Nie chciał by myślały, że ich ojciec jest kryminalistą. Dlatego prosił o przeniesienie z więzienia zielonogórskiego gdzieś dalej. Wylądował w Potulicach. Najpierw oskarżono go o to, że z kościelnej wieży fotografował rozruchy z zamiarem przekazania zdjęć Amerykanom. Rewizja w fotograficznym zakładzie nie przyniosła jednak dowodów. „Szpiegowskich” materiałów nie znalaziono, ale przy okazji poproszono o wszystkie filmy z komunistycznych uroczystości. Trzeba było zwracać niektórym klientom zaliczki. Wyrok odsiadywał w ratchach. To dzięki żonie, która chodziła do sądu i błagała, że nie ma z czego żyć, a w domu pięcioro małych dzieci. Zwalniany był więc trzykrotnie na 2-4 miesiące, by zapracować na rodzinę i wracać do podła.

— Był taki sierżant P. — wspomina pan Krzysztof — jeden z tych, którzy przeciwko mnie zeznawali. Bo jak upadło oskarżenie o to że fotografowałem, powiedzieli, że w delikatesach organizowałem ludzi by szli bronić Domu Katolickiego. Z tym sierżantem spotka-

łem się kiedyś w Raluszowej. Przepraszał, mówił, że do zeznań namówili go koledy. Nie chciałem z nim rozmawiać. Kiedy zmarł, na prośbę jego żony, robiłem zdjęcia z jego pogrzebu.

Dotkliwym skutkiem „zielonogórskich wypadków”, poza fizycznymi obrażeniami, były liczne procesy karne przeciwko uczestnikom zajść — Wystarczyło być na miejscu wydarzeń — mówi mecenas Walerian Piotrowski



— a już kwestią interpretacji sądu było rozstrzygnięcie czy oskarżony popierał demonstrantów. Oskarżano o czynną napaść na milicję, o udział w zbiegowisku mającym cele przestępcze. Wyroki były ciężkie kilkuletnie. Pamiętam, że 18 czerwca 1960 roku odbywał się duży proces, w którym oskarżonymi byli między innymi bracia G. Rozprawa odbywała się przed sądem powiatowym, ale w sali sądu wojewódzkiego. Atmosfera wrogości, niechęci sądu wobec oskarżonych była bardzo wyczuwalna. Starannie wyreżyserowana scenaria: liczne grupy milicjantów wprowadzające oskarżonych na salę... Bracia G. skazani zostali na cztery lata pozbawienia wolności. Jak to się wtedy mówiło: „Cztery kamienie — cztery lata, jeden kamień — jeden rok”.

Pośród innych skazana też była znana zielonogórska lekarka, dr Izabela N. Oskarżył ją ranny funkcjonariusz o to, że odwołała mu udzielenia pomocy w pierwszej kolejności. Najpierw zajęła się rannymi cywilami, jego zostawiając na koniec i znieważając przy okazji władzę.

Jeżeli komuś udało się przeciągnąć rozprawę do sierpnia lub września, miał szansę uzyskać zawieszenie kary. Najsurowsze wyroki wymierzano w procesach tuż po wypadkach. Z upływem miesięcy sędziowie łagodnieli.

Ksiądz Kazimierz Michalskiego, proboszcza parafii św. Jadwigi, wprowadził nie aresztowano, ale „Gazeta Zielonogórska” wydała nań wyrok, określając jego obronę Domu Katolickiego, jako wynikającą „jedynie z ciasnych, materialnych interesów, z awanturniczego dążenia do przeciwstawiania wiernych władzy ludowej i jej zarządzeniom”. Nasiliły się syzygany ze strony władz. Ksiądz Michalski pisał do Kurii:

„Przewodniczący Prezydium MRN, w obecności kierownika wydziału wyznań Jabłońskie go i sekretarza miejskiego, oświadczył ks. Szuścikowi, że nie uznaje pisma parafii z 6 czerwca 60 r. z moim podpisem, ponieważ nie uważa mnie za proboszcza”.

To nie był przypadek wyjątkowy — mówi kanclerz kurii ks. Marszałik — częste były wówczas fakty nie uznawania proboszcza przez władze. Nasz ordynariusz nie ugiął się. Najlepszym dowodem była późniejsza sprawa ks. Nowaczyka, którego także przez szereg lat

władze nie uznawały i domagały się usunięcia z Zielonej Góry. A jednak biskup nie ustąpił.

Żądanie usunięcia ks. Michalskiego nie pojawiło się po raz pierwszy. W 1953 roku pod naciskiem władz zielonogórskich musiał opuścić swoją parafię. Dopiero normalizacja stosunków między państwem a kościołem, jaka nastąpiła z chwilą przyścia Gomułki, umożliwiła mu powrót do Z. Góry w grudniu 1956 roku. Ale spokój nie trwał długo. Już w lipcu 1958 pojawiła się korespondencja pomiędzy władzami Kurii w sprawie ks. Michalskiego, upomnienia, by „przerwał działalność szkodliwą dla państwa”. Władzom nie podobało się, że „z ambony potępiał fakt organizowania szkoły bez nauki religii”, w sali Domu Katolickiego organizował amatorskie nicocen zurowane przedstawienia widowiska religijne go „Męka Pańska” i sztuki Zawieyskiego „Rozdroże miłości”, na zewnątrz kościoła wywieszał ogłoszenia „których nie poddano kontroli urzędowej”.

Po majowych „wypadkach” w 1960 r. mianka się przebrała. Jan Lembas, ówczesny przewodniczący prezydium WRi, pisał do Kurii:

„Ks. Kazimierz Michalski, jako główny iniegiator gorszących zajść w dniu 30 maja br. w Z. Górze nie może zdaniem naszym w dalszym ciągu przebywać na terenie miasta”. Żądano jego usunięcia „w nieprzekraczalnym terminie do dnia 6 czerwca 1960 r.”.

Biskup na razie trwał przy swoim i nie usuwał niepokornego proboszcza. Dopiero w grudniu tego roku ks. Michalski, podłamany wydarzeniami, poprosił o urlop zdrowotny. Wtedy nastąpiła zmiana. Na probostwie zastąpił go ks. Nowicki.

W ten sposób odszedł z Zielonej Góry pierwszy powojenny proboszcz parafii św. Jadwigi. Zmarł w latach siedemdziesiątych w Poznaniu, gdzie osiadł na emeryturze.

Kim był ten człowiek urodzony jeszcze u schyłku ubiegłego stulecia, w 1893 roku? — Był człowiekiem głębokiej wiary — mówi senator Piotrowski — ukształtowany przez kulturę Wielkopolski, miał poczucieładu i praworządności. Był także bardzo przystojnym mężczyzną, stanowczym, niekiedy nawet porwyczym. — Tak w stosunku do ludzi był nawet przykry — mówi ks. infułat Marszałik — ale Boże kochany to mógł być skutek doświadczeń obozu koncentracyjnego, w Dachau spędził przecież pięć lat.

Ciągle zadają sobie pytanie: dlaczego tak gwałtowne zajścia miały miejsce właśnie tu, w Zielonej Górze, cichym, podówczas 50-letnim miasteczku? — Wie pan szaryzna była, bieda i niedostatek — mówi pan Stanisław — nawet ubranie kupowało się na raty. Ten protest rausiał w ludziach drzeć.

— Proszę przypomnieć sobie niedawne wydarzenia w NRD — dodaje W. Piotrowski — tam też wszystko na pozór było uładzone. Jeszcze w październiku tysiące ludzi defilowały przed Honeckerem, a już w listopadzie padł Mur. Raptem wszystko się załamało. Podłożem zajść w Zielonej Górze był brak akceptacji władzy komunistycznej od 1945 roku. Ludziom odbierano kolejne sfery wolności. W szkołach zlikwidowano naukę religii... Więc kiedy przy szedł ten moment i władze wyciągnęły rękę po Dom Katolicki, to ludzie poczuli że odbiera im się resztki nadziei. Bo mimo wszystkich swoich niedoskonałości, czuli się z Kościołem związani. To była wartość, o którą byli skłonni walczyć. I wtedy nastąpił wybuch.

# Piątek w byłym UB

EDWARD J. MINCER

PIĄTEK, 6 KWIEŃNIA

7.30

ZBIGNIEW NIKITIUK przygotował serwis informacyjny, który rozesyłany zostanie teleksami do 30 zakładów w całym regionie, te przekażą go następnym. Człówkowa wiadomość — o wczorajszym spotkaniu z delegatami na Zjazd Krajowy, na którym dyskutowano o poprawkach w statucie Związku i projekcie uchwały programowej. Zielonogórską „Solidarność” (ok. 25 tysięcy członków) reprezentować będą w Gdańsku: ślusarz Zenon Oleszewski z Zakładu Przekazników w Żarach, nauczyciel Marek Budniak ze Zbąszynka, Andrzej Stróżyk („Zastal” przewodniczący Miejskiej Komisji Międzyzakładowej) i nowosolski lekarz Krzysztof Lubecki. Pojedzie też oczywiście szef Regionu — Wiesiek Wysocki.

Prócz serwisu teleksowego wydawany jest biuletyn w nakładzie 500 egzemplarzy. Na związkowym powielaczu odbija się również sukcesywnie wszelkie materiały, przydatne komisjom zakładowym. Na przykład — informator Departamentu Zatrudnienia MPiPS „O czym każdy bezrobotny wiedzieć powinien”. Niestety, zainteresowanych tymi sprawami jest coraz więcej.

8.00

Całe kierownictwo Zarządu Regionu spotka się z przedstawicielami NIK-u, którzy kontrolowali wrywkowo sposób realizacji uchwały o zwolnieniach grupowych. Warto zanałować podstawowe uchybienia dyrekcji zakładów i komisji związkowych, przyda się jako przestroga dla innych.

10.00

Wiesław Wysocki rozpoczyna „urzędowanie”. Jako pierwsi w kolejce: Jan Kudzia z „Solidarności” Polskich Kombatantów, delegacja TNOiK-u z propozycją organizacji szkoleń związkowych, Zarząd Miejski PTTK, który temu „nie układa się” finansowa współpraca z Zarządem Wojewódzkim.

Nikitiuk wyskakuje do Urzędu Wojewódzkiego na założycielskie zebranie Zielonogórskiego Stowarzyszenia Pomocy Szkole. Jerzy Twarowski studiuje materiały dotyczące bezrobocia. Elżbieta Drewka-Doberstein — dokumenty Przedsiębiorstwa Związkowego „Lubusz” (jest w nim przewodniczącą Rady Nadzorczej). Owa spółka z o.o., w której 99 proc. udziałów posiada Fundusz Gospodarczy „S” ma zapewnić Regionowi i poszczególnym organizacjom zakładowym możliwość podejmowania działalności gospodarczej.

11.00

Księgowy Hieronim Rutkowski śleczy nad dokumentacją finansową. Formalnie Region zrzesza 325 komisji, jednak tylko 212 przekazuje regularnie składki. Nic więc dziwnego, że aktualnie na koncie jest zaledwie ok. 24 mln złotych. Kropla w morzu związkowych potrzeb.

12.00

Elżbieta Drewka-Doberstein „konferuje” z komisją zakładową nowosolskiego PKO, która chce pobudzić do działania zielonogórskich kolegów (jeszcze nie założyli u siebie „S”) i nawiązać z nimi współpracę. Są nie jako goście, bowiem większość zakładów w Nowej Soli zarejestrowała się w Regionie Dolnośląskim (tutaj jedynie ZOZ, PKS, PSS, Zakład Energetyczny i Spółdzielnia Inwalidów „Zgoda”). Dzieje owej frondy sięgają lat 1980—1981. Podobnie zresztą jest z Wolsztynem, ciężącym ku Regionowi Wielkopolskiemu. Cóż, lepiej sprzymierzyć się z silniejszymi...

Nikitiuk zawędrował do Kuratorium Oświaty i Wychowania. Interweniuje w sprawie wypowiedzenia pracy lubskiej przedszkolance oraz mieszkania dla młodego małżeństwa nauczycielskiego z Sulechowa, któremu grozi



eksmisja z zajmowanego dotychczas lokum (nawiasem mówiąc — żadne z małżonków do „S” nie należy).

13.00

Wysocki częstuje kawą Lidie Kościuszki i Ryszarda Kowadego z kisielińskiego „Zarolu”. Oboje z białoczerwonymi opaskami na rękawach, bowiem w zakładzie od 29 marca trwa strajk okupacyjny. 24-osobowa załoga protestuje przeciwko wchłonięciu ich macie rzystej firmy przez RSP w Gronowie (szczęgóły — GN nr 8). Cóż jednak z tego, że sympatyzują z nimi mieszkańcy wsi („jakaś dzie wczyna z POM-owskiego bloku przyniosła wiadro sałatki, ktoś inny — blachę placka”), że w Urzędzie Rady Ministrów, do którego dotarli, mówią o nich „pączusie”. Póki co, oczekiwanej komisji z URM nie widać. Mo że pomoże telex z Regionu: „Uważamy postu laty za słusne i uzasadnione, jesteśmy obu rzeni i zaniepokojeni brakiem reakcji”. Po moc bardziej praktyczna — to lózka składane i materace dla strajkujących.

Na odchodnym rejestrują się jako 326 komisja zakładowa „S”. Przed nimi jest kz w szkole podstawowej w Gozdniczy: 8 członków na 50 zatrudnionych. W oświacie to proporcje normalne, wcale nie lepiej jest w zakładach przemysłowych. Nie ma w ogóle porównania z rokiem 1980...

14.00

U rady prawnego Karola Mielnickiego ko lejny interesant: Jan Chelinski z Zakładowej Komisji Oświaty i Wychowania w Zielonej Górze. Rzecz w tym, że WSP chce odebrać szkole podstawowej nr 20 barak, w którym uczy się w klasach 0—3 ok. dwustu dzieci z Zacisza. Przekazany niegdys „na gębę”, jest teraz uczelni pilnie potrzebny.

To był wyjątkowo spokojny dzień, zaledwie kilka spraw, głównie pracowniczych ale

i po prostu „ludzkich”. Zwykle bywa ich 20—30, dochodzą do tego interwencje w terenie i rozprawy sądowe. Zespół ekspertów (radcy K. Mielnicki, Jan Tetzlaff i Ryszard Szportun oraz Adam Lezeński: zatrudnienie i płace i Janina Nózka: samorzady pracownicze) nie na rzeka na brak zajęcia. Często trzeba zabierać papiery do domu.

14.30

Rozpoczyna obrady Regionalna Komisja Ko ordynacyjna Służby Zdrowia. Tematyka: plany, reforma służby zdrowia w Zielonogórskiem oraz przygotowanie materiałów na posiedzenie Sekcji Krajowej. Pojadą na nie: Grzegorz Lewandowski z Zielonej Góry oraz jako obserwatorzy — Zofia Tomaszuk (Z. Góra) i Sławomir Frankowski (Nowa Sól).

15.30

Zbiera się komisja wyboreza KO „Solidar ność”. Działalność czysto związkowa swoją drogą, ale nie może zabraknąć członków „S” w pracy samorządowej. Wiele organizacji za kładowych wytypowało „swoich” kandydatów na radnych.

Oglądam jeszcze kolorowe zdjęcia z uroczystego poświęcenia siedziby Regionu przez ks. prałata Konrada Herrmanna. Być może nie wszyscy wiedzą, że w latach pięćdziesiątych miescił się tutaj Urząd Bezpieczeństwa. „Poświęcenie murów: niemych świadków bezprawa i cierpień ludzkich — napisali w 7 nr związku serwisu — jest przykładem demokratycznych przemian, jakie zachodzą w naszym kraju”.

PS. Właśnie dzisiaj, 19 kwietnia rozpoczyna się w Gdańsku II Krajowy Zjazd „Solidarności”.

## Międzynarodowe Seminarium Esperanckie

W środę, 18.04. w Studenckim Ośrodku Jeździeckim w Raculce rozpoczęło się Międzynarodowe Seminarium Esperanckie organizowane przez Ogólnopolski Komitet Studenckich Kół Esperanckich oraz Światową Organizację Młodzieży Esperanckiej (TEJO). W programie seminarium, którego gospodarzem jest zielonogórski oddział Polskiego Związku Esperantystów znalazły się wykłady nie tylko znanych działaczy ruchu esperanckiego ale także dyskusje dotyczące roli międzynarodowego języka esperanto w jednoczącej się Europie. Szansą uwolnienia Europy od ucziężliwości tłumaczeń dokumentów konferencji międzynarodowych na wiele języków, a także coraz silniejsze dążenie narodów europejskich do uwolnienia się spod ekspansji amerykańskiej

stawia przed międzynarodowym ruchem esperanckim nowe możliwości i zadania. O tym między innymi dyskutują pod Zieloną Górą młodzi esperantyści z Francji, Kanady, Polski, RFN, Związku Radzieckiego i innych krajów. W programie imprezy trwającej do niedzieli znajdują się także koncerty piosenkarzy esperanckich, projekcje filmów, zajęcia szkoleniowe i językowe. Zostanie także wydana gazeta seminaryjna odzwierciedlająca poglądy i problemy młodego pokolenia esperantystów. Sympatyków międzynarodowego języka zapraszamy do Raculki, natomiast w następnym numerze „Gazety” zaprezentujemy relację z seminarium, a także serwis informacyjny na temat światowego i regionalnego ruchu esperanckiego.

# SZKOŁA OGLUPIA ?

CZESŁAW MARKIEWICZ

Na tak sformułowane pytanie odpowiedział twierdząco jakiś niesfor-ny uczeń, wypisując powyższe haselko — już bez znaku zapytania — na śmietniku usytuowanym naprzeciwko jednej z zielonogórskich szkół podstawowych.

Przyzwyczajaliśmy się, że jeśli o szkole — to o placach, ewentualnie o programach nauczania, czasami o braku sal gimnastycznych, wieloosobowych klasach, niegdys o problemach kadrowych. Tymczasem, na własną odpowiedzialność, chcę się narazić samym nauczycielom. Oczywiście prawdą jest, że pracują za ciągłe pieniądze, prawdą jest, że muszą realizować często obiedne programy nauczania, prawdą jest, że w dziennikach lekcyjnych więcej jest rubryczek sprawozdawczych i restrykcyjnych, niż opisujących podmiotowo pojedynczego ucznia.

Jedną z nauczycielek skwitowała to następującą relacją. Uczeń, dziecko, człowiek. Tak hieratycznie traktuje się „przedmioty” edukacji i czasami wychowania. Nie wiem np., czy powszechnie wiadomo, że co jakiś czas każdy nauczyciel wypełnia kilkanaście stron różnych zestawień średnich i przeciętnych. Średnia frekwencja, średnia wyników nauczania, ilość „dwójki” na głowę ucznia, procent obecności itp., itd. W jednej szkole, w tzw. polroczu, powstaje z tego wielka księga, której praktycznie nikt nie czyta. Dane spływają do inspektoratów, z inspektoratów do kuratoriów, z kuratoriów do ministerstwa. Otrzymujemy w ten sposób przeciętną „trójki” na głowę polskiego ucznia.

Nikt z rodziców nie miał pewnie okazji uczestniczenia w wielogodzinnych radach pedagogicznych. Osobiście zawsze ludziłem się, że dyskutuje się tam... o wychowaniu. Nic z tych rzeczy. Tam „kołauduje się” dane statystyczne każdej klasy. Fetyszem „pedagogicznym” jest np. średnia ocen nauczania. Komu daje satysfakcję jedna dziesiąta więcej w jakiejś abstrakcyjnej cyfrze?

Nauczyciele-wychowawcy niewiele, albo zupełnie nic nie wiedzą o swoich wychowankach. Nie mają po prostu na to czasu. Często nie mają go na realizację „dętego” programu. Podczas krótkich przerw pełnią dyżury na korytarzach, urywając się tylko... do toalety. Nękaną są ciągłymi hospitacjami. O ile każdy nawet twórczo „zarwany” dzień nauki, odrabia się w wolne soboty, to bez mrugnięcia okiem wymazuje się z programu dni przeznaczone na tzw. konferencje metodyczne. Przeważa je niby najwybitniejsi specjalisci z danych przedmiotów. Skąd się biorą i kto ich mianuje? Ano władza szkolna. Władza szkolna to inspektoraty i kuratoria oświaty. Władzy szkolnej boją się wszyscy: od woznego po dyrektora szkoły, który drży jak osika przed każdą wizytą pana kuratora, czy inspektora. Przypomina to trochę funkcjonowanie urzędów carskich z dla nikogo niezrozumiałym, zhierarchizowaniem.

Opowiadała mi pewna pani psycholog, że poinformowała jednego z inspektorów oświaty, iż potrzebuje czterech godzin na pełną, psychologizną ocenę ucznia. Wobec takiego oczywistego argumentu, ów inspektor „wytoczył” okrągłą formułkę, że wystarczy spojrzeć na delikwenta, żeby stwierdzić, że jest debilem. Jeśli uświadomimy sobie teraz, że od opinii szkolnego pedagoga zależy często całe przyszłe życie siedmiolatka, powyższa anegdota przestaje być zabawną. Tymczasem nie promuje się np. uczniów pierwszych klas. Oczywiście w majestacie pieczętek, wywiadów środowiskowych, opinii psychologów i innych itd. W tej kwestii nie podejmują z nikim żadnej dyskusji; pozostawienie każdego siedmiolatka na drugi rok w tej samej klasie, nie jest błędem, to przestępstwo.



Podobnie, uważam, że każda ocena niedostateczna nie jest wynikiem niewiedzy ucznia — jest klęską nauczyciela. Znaczy to, że nie potrafił ani własną osobowością, ani autorytetem, zmusić ucznia do wysiłku. Niestety, oceny są bodaj jedynym środkiem wpływającym na postępy ucznia, jakim dysponuje nauczyciel. To smutne w kontekście pojawiających się tu i ówdzie mrzonek o „osobowości” nauczyciela.

Jestem jednak skłonny rozgrzeszyć nauczycieli. Dziś praca w szkole nie daje żadnej satysfakcji. Zestresowani są przede wszystkim nauczyciele. Kobiety w szkole starzej się dwa razy szybciej niż pracownice Polskiej Wzlewy. Ciągłe jeszcze szkoły traktuje się jako „upychacz” upowszechnieniowy. Polega to na „wzięciu” do teatru, oczywiście w godzinach lekcyjnych Instrumentalnie traktuje się zresztą nie tylko uczniów: godziny plastyczne i muzyczne pełnią np. funkcję „rotacyjną”, bo w swoim przedmiocie komuś „brakuje kilku godzin”.

Ludowe porzekadło: „żebyś uczył cudze dzieci”, zyskało dziś rzeczywisty posmak przekleństwa. Ale raptem okazało się, że praca w szkole jest niezwykle atrakcyjna. Pewna, bo państwowa posada stała się nęcącą dla wysadzonych z siódła pracowników aparatu partyjnego i — o zgrozo — specjalnych służb milicji. Traktowanie dziś szkoły jako wysypiska etatowego, urąga godności i tak tracącego w kilka lat osobowość, nauczyciela. Pytam więc pana Kuratora: gdzie byli wszyscy ci chętni do pracy w szkole, kiedy wakaty latano absolwentami liceów?

Naiwni rodzice ludzili się, że stabilizacja finansowa, doprowadzi do selekcji pozytywnej w szkołach, bądź przyjdą najlepší. Tymczasem mówi się o „programach autorskich”, „szkołach ekologicznych”, nie zastanawiając się, że często inteligentne nauczycielki z tzw. osobowością po dwóch latach pracy w szkole, zmieniają się w proste, wrzeszczące baby. Wszystkie „wielkie ruchy” w oświacie, przypominają trochę malowanie trawy w jednostkach wojskowych, przed przyjazdem generała. General oświata wy jest niestety nagli i dopóki będą musiał wypędzać syna do szkoły, dopóki Syfony i Mięty będą wypisywać na murach „szkoła ogłupia”, dopóty będą psioczyli i narażali się. Bo polska szkoła rzeczywiście ogłupia; nauczycieli, uczniów i rodziców. Polska szkoła nie jest chora — to trup po prostu.

# Jak spędzili święta?

JAN ZIĘTA — WICEMAJSTRO — spędził Święta Wielkanocne z rodziną u przyjaciół w Karpaczu (prywatnie).

BOLESŁAW KONIECZNY — DYREKTOR DELEGACJI NAJWYŻSZEJ IZBY KONTROLI — świętował w domu. Stół zastawiono tradycyjnie, ale oprócz szynki i bigosu serwowano czerwony barszcz z grzybami, przypominający w smaku barszcz wigilijny. W domu państwa Koniecznych nie ma już jajek! Sam dyrektor „ukręcał” osobiście ciasta: sernik, makowiec mazurki. Z alkoholem pito wódkę czystą („wyporową”) oraz korniak francuski („Napoleon”) — oczywiście symbolicznie. Pan Bolesław wczesał czas na lekturę „Gazety Wyborczej”, „Polityki”, a także „Nocy generała”, chętnie przeczytałby „Przerwaną dekadę”, ale odstraszyła go czarnorynkowa cena jednego egzemplarza (ponoć 200 tys. zł). Świętecznego numeru „Gazety Nowej” dyrektor Konieczny nie czytał (jeszcze). Z programów telewizyjnych szczególnie uważnie oglądał dwa programy o katyniu. Wśród zamordowanych tam przez NKWD polskich oficerów, był brat teściowej.

WALERIAN PIOTROWSKI — SENATOR RP — niechętnie mówi o świątecznym menu, uznając mnie sprawą za ważniejszą. Zresztą z reguły nie zapamiętuje subtelności kulinarnych, o co pretensje ma pani Senatorowa. Senator uczestniczył w świątecznych. Ponadto sporo rozmawiał o polityce, ale bliższych szczegółów nie ujawnia. Nieco więcej w wolnego czasu poświęcił pan Senator na lekturę „Tygodnika Powszechnego”, „Ładu”, „Niedzieli”, „Chrześcijaństwa” i „Polityki”. „Gazety Nowej” Senator Piotrowski nie czytał, stwierdzając podczas tylko przeglądania, małą ilość akcentów rzeczywiście świątecznych.

ZBYSZKO PIWONSKI — WOJEWODA ZIELONOGÓRSKI — spędził Święta programowo nastawiając się na rodzinny odpoczynek. Na stole: barszcz biały z świąconką, (którą przywozila synowa), biała kiełbasa, drób (zwykły) itp. U państwa Piwonskich nie było bigosu! Z ciast, własne: makowiec i sernik. Jedyny wnuk Wojewody obdarowany został prezentem. Zajęczka oraz spora ilość pomarańczy. Pito (symbolicznie) czerwone, wytrawne wino. Telewizji pan Wojewoda nie oglądał, sporo spacerował. Późne popołudnie wykorzystywał na czytanie „Życia Gospodarczego”, „Polityki”, „Rzeczpospolitej”, „Trybuny”, „Gazety Wyborczej”, „Gazety Nowej” (!) i... „Gazety Lubuskiej”. Powyższe, prasowe „menu” — to stały zestaw Wojewody.

C.M.

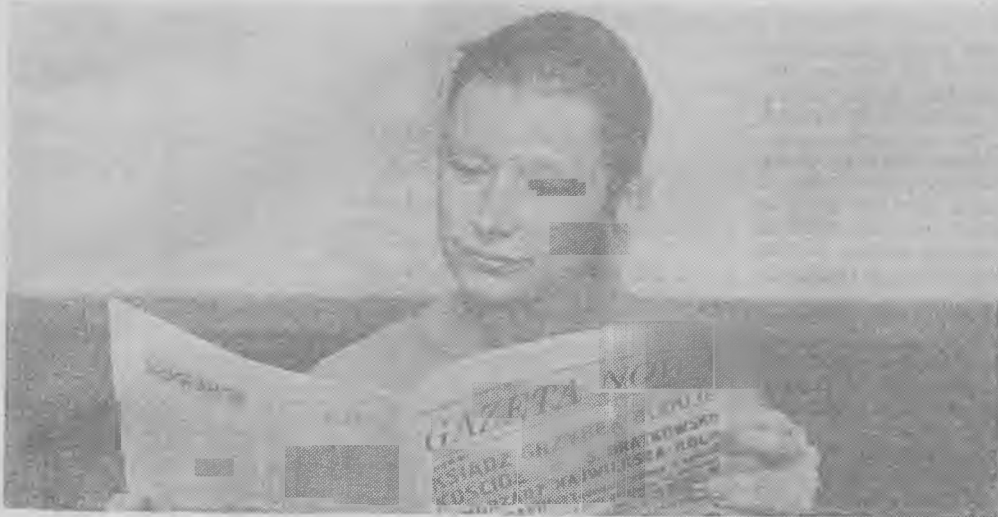
MISS POLONIA, MISS NATURA, MISS LATA Z RADIEM, MISS MIESIACA CIEKAWIE, KIEDY BĘDZIE MISS DOBREJ ROBOTY





# JADWIGA JANKOWSKA CIEŚLAK

ROZMAWIA BOGDAN KUNCEWICZ SPECJALNIE DLA GN



Fot. TADEUSZ WYSZYŃSKI

**BOGDAN KUNCEWICZ:** Zawsze zastanawiam się dlaczego kobiety decydują się na aktorstwo, które wymaga od nich często nadludzkiego wysiłku i wielu wyrzeczeń?

**JADWIGA JANKOWSKA-CIEŚLAK:** Ponieważ jest to zdecydowanie kobiecy zawód... Gdybyśmy jeszcze uściślili pytanie: dlaczego decydują się w Polsce, w takich warunkach, w takiej rzeczywistości na ten zawód? Otóż dlatego, że w tym kraju człowiek przystępując do wyboru zawodu ma złudzenie, że aktorstwo dostarczy mu odskoczni od rzeczywistości, od monotonii dnia codziennego, który tutaj jest bardzo szary i smutny.

**B.K.:** Wspomniała Pani, że aktorstwo jest zawodem typowo kobiecym — dlaczego? Przecież by być skutecznym potrzebna jest siła przebiecia, umiejętność rywalizacji, nie mówiąc już o wysiłku dźwignięcia roli, licznych stresach temu towarzyszących. To umiejętność podstawowe, a zarazem typowo męskie. Czy nie zgadza się Pani, że czynna aktorka automatycznie przestaje być kobietą?

**J.J.C.:** Nie, dlatego że wymienione przez pana czynniki są jedynie tzw. zewnętrznosciami za wodu, jego elementami pobocznymi. Natomiast istota samego zawodu jest bardzo kobieca. Sedno bowiem polega na podobaniu się i dążeniu do bycia zaakceptowanym przez wszystkich. Niestety, bezwarunkowa akceptacja przez ogół gdziekolwiek na świecie jest niemożliwa. Ale założeniem tego zawodu jest, że wszyscy którzy przyszli, godząc się zapłacić te „5,50” za bilet muszą polubić i pokochać tego który jest na scenie. Będąc na deskach sceny zrobię wszystko by wszyscy mnie kochali, nawet jeśli będę odgrywała postać nie sympatyczną. Och, jakie to kobiece!

**B.K.:** Zgadzam się, ale przyjrzyjmy się głębiej tym kobiecym czynnikom. Wydaje mi się, że akurat by się podobać, by być akceptowanym w tym zawodzie, wszystko to zależy od siły przebiecia, rywalizacji między aktorami. Aktorstwo to nie jest związek partnerski, który powinien gwarantować stabilność — gdzie wzajemna zgodność zależy jedynie od dwóch osób — kobiety i mężczyzny, gdzie nie ma konkurencji, ciągłego udawania.

**J.J.C.:** Naturalnie, tylko że jeśli posiada się talent, który można po krótkim, paroletnim uprawianiu tego zawodu stwierdzić, ponieważ jest on namacalny, to wówczas posiada się dobre samopoczucie, że reszta jest niepotrzebna. Należałoby być tak, że jeśli posia-

damy talent, to człowiekowi wszystko się udaje, tylko niestety, wówczas często danej osobie to nie wystarcza.

**B.K.:** Co Pani sądzi o emancypacji damskiej?

**J.J.C.:** Wszystko co najgorsze...  
**B.K.:** To dziwne, ponieważ aktorstwo i emancypacja powinny chyba iść w parze u aktorki.

**J.J.C.:** Kobiety uprawiały ten zawód dużo wcześniej zanim wystąpił ruch „woman liberation”. Wówczas aktorstwo określało się mianem najstarszego kobiecego zawodu z dwuznacznymi powiązaniami. Teraz dzięki temu ruchowi nie porównuje się już nas do tych pań... a mówi się tylko o pewnej formie wolności — wyzwolenia.

**B.K.:** Często aktor zapytany w wywiadach o idealną kobietę — o tą z którą chciałby ewentualnie spędzić całe życie, odpowiada, aby nie była to tylko aktorka. Dlaczego mają o Was takie zdanie mężczyźni, którzy są najbliżej was?

**J.J.C.:** Ponieważ jesteśmy megalomankami, egocentkami, histeryczkami, osobami o niezwykle niestabilnej psychice, mimozami, które muszą wokół siebie wszystko organizować, budując. Ludzie tego nie lubią — i mają rację, ponieważ jest to męczące.

**B.K.:** W społeczeństwie funkcjonuje opinia o artystach, że są niestabilni w uczuciach, że zdradzają swoich życiowych partnerów przy pierwszej lepszej okazji. Co Pani o tym sądzi?

**J.J.C.:** To dzieje się we wszystkich możliwych środowiskach na całym świecie, pod każdą szerokością geograficzną. Jeżeli w naturze określonego człowieka jest niestabilność, to będzie szukał i zmieniał...! Zapewniam pana, że znam aktorskie małżeństwa, które trwają całe lata i nie istnieje żadna wątpliwość, że tam coś się zachwieje.

**B.K.:** Jednak myślę, że w środowiskach artystycznych występuje pewnego rodzaju ekstrawagancja...

**J.J.C.:** Nie, po prostu cokolwiek tutaj jest bardziej widoczne niż gdzie indziej — niestety. Jesteśmy na tym „świeczniku” nie wiadomo po co, bowiem w tym kraju nic to nam nie ułatwia. Ale, ponieważ tak się przyjęło, dużo się mówi i plotkuje na nasz temat. To nie jest ekstrawagancja.

**B.K.:** Jednak będą się upierać przy ekstrawagancji i częstym lansowaniu pewnej mo-

dy — sposobu bycia. Proszę zwrócić uwagę, że ze środowisk artystycznych wywodzi się choćby teoria o wolnych związkach partnerskich, o elastycznym trybie życia, o niestabilności, ciągłym szukaniu czegoś. Nie sądzę, że są to złe motywy życia, ale być może nasze społeczeństwo do takiego modelu nie dorosło.

**J.J.C.:** Myślę, że każdy ma prawo do życia według własnego uznania, byleby tylko nie szkodzić innym. A nasze społeczeństwo — obecnie wszystko akceptuje. Mamy przecież demokrację.

**B.K.:** Czym dla Pani jest miłość?

**J.J.C.:** Nie wiem...

**B.K.:** To mnie nie dziwi, bowiem Pani często gra kobiety nie potrafiące odnaleźć się w uczuciach. Rozumiem, że to wynika z tego, że Pani nie wie, co to jest miłość?

**J.J.C.:** To jest efekt sytuacji występującej w naszym kraju... ale na świecie też bywa, że ludzie człowieka szufladkują. Czasami mnie to denerwuje, a czasami korzystam z tej etykiety, by zarobić trochę pieniędzy.

**B.K.:** Jakie kobiety najbardziej Pani imponują?

**J.J.C.:** Kobiety silne, o dużej sile przebiecia, zdecydowane, wiedzące co chcą, do czego zmierzają, jak ten cel osiągnąć. Wiem, co chcę osiągnąć i do czego zmierzam, natomiast nie wiem, jak to zrobić.

**B.K.:** A jaki jest Pani ideał mężczyzny, czy taki wzorzec istnieje?

**J.J.C.:** Tak, oczywiście istnieje. To jest jakby wyidealizowany obraz. Usiłuję ten ideał dopasować do realiów swojego życia, a ponieważ jestem związana już bardzo długo z jednym mężczyzną, to ciągle wydaje mi się, że on jest moim ideałem.

**B.K.:** W każdym bądź razie Pani mężem nie jest red. Bronisław Cieślak?

**J.J.C.:** Zdecydowanie nie...

**B.K.:** Czy popularność pomaga Pani egzystować?

**J.J.C.:** Nie, wręcz przeszkadza, jest to dość przykre doświadczenie.

**B.K.:** A tak generalnie, jakie jest miejsce artysty w polskiej rzeczywistości, czy zachodzące zmiany zmieniły tę rolę?

**J.J.C.:** To jest dość skomplikowane pytanie, na które dzisiaj chyba jeszcze nie potrafię odpowiedzieć. Zdecydowanie coś się zmieniło, coś się dzieje. Wiadomo, że struktura istniejąca do tej pory dalej istnieć nie może, a co ma przyjść na to miejsce tego nikt z nas nie wie, nie ma ludzi do których można by było się odwołać i prosić o pomoc odnalezienia tej właściwej drogi dalszego życia. Czy istnieją zagrożenia? Wydaje mi się, że istnieją olbrzymie, szczególnie dla kultury, tylko z kolei nie za bardzo wiem, co należy zrobić, by jak najmniejszą ponieść straty. To jest jeden z najgorszych okresów jakie spotkał kulturę, najgorszy okres w przebiegu mojego życia.

**B.K.:** Tym zagrożeniem także chyba jest bezrobocie, przecież szkoły aktorskie nadal produkują aktorów.

**J.J.C.:** One mogą w każdej chwili przerwać tę produkcję, to nie jest problem, szczególnie teraz, w dobie dążenia do tzw. wolnego rynku, do gospodarki rynkowej.

**B.K.:** Nie sądzi Pani, że radykalizm reform jest złą zasadą dla Polski, ale z drugiej strony, że to ponoć konieczna droga?

**J.J.C.:** Przyjęliśmy fatalną zasadę — że wszystkim. Skreśliliśmy dotychczasowy dorobek, stworzyliśmy wolny rynek, konkurencję i chcemy wszystko robić od nowa na europejskim poziomie. Nagle okazało się, że nie mamy, że nic nie potrafimy. Uważam, że kreślenie dotychczasowego dorobku było dużym błędem, ponieważ mieliśmy osiągnięcia — i to duże. Jako kraj egzystowaliśmy dzięki m.in. kulturze, sztuce — teatrowi, filmowi. Nie można tego ot tak wyrzucić, a teraz jeździć po kraju i przedstawiać „debilne” składanki... albo koncerty na rzecz wspomnienia... — przecież to żenujące, nie tędy droga.

# BIEG PRZEZ PŁOTKI

Melchior Wankowicz ukul niegdys neologizm „chciejstwo”. Chciejstwo to coś więcej niż pobożne życzenia. Gdyby Wankowicz zobaczył jak się bawiła w Wielkanocny Poniedziałek zielonogórska młodzież, być może do polskiego słownika trafiłoby pojęcie „przesadziejstwo”...

Pewnie cała energia, której młodzi ludzie nie mogą na co dzień wyładować na osiedlowych obiektach sportowych (bo ich po prostu nie ma...), znajduje upust w lany poniedziałek. Toczą się regularne walki pomiędzy podwórkami, ulicami, osiedlami. W każdym młodym człowieku drzemie chęć rywalizacji. Na co dzień, na betonowych podwórkach, sportu uprawiać nie można. Jeśli są kluby, to takich w których można co najwyżej w szachy pograć albo w chińczyka. Dlatego wielkanocny amok polewania jest tak duży, że aż niebezpieczny. Widziałem obrazek następujący: wataha młodych ludzi wpada do autobusu na przystanku i z dwóch stron polewa wodą wystraszonych pasażerów. Prawda, że to drobne przesadziejstwo.

Przesadziejstwo jest zresztą polską specjalnością. Jeśli gdzieś na świecie zaczynali nosić spodnie szerokie u dołu na, powiedzmy, trzydziści centymetrów, to u nas pojawili się klienci z pięćdziesiąt centymetrowymi „dzwonami”. Jeśli w Paryżu panie zaczynały sobie malować włosy w dwóch kolorach, to nad Wisłą pojawiło się na głowach sześć różnych pasków. A co, niech wiedzą...

Chciejstwa i przesadziejstwa nie brakuje w sportowym świecie. Ale jest w nim również miejsce na ludzkie odruchy. Oto dowiedziałem się, że mój prasowy apel sprzed kilku miesięcy, zaowocował otrzymaniem wózka inwalidzkiego przez młodego człowieka ze Śląska. Była to inicjatywa dawnego piłkarza Lechii Zielona Góra, Zbigniewa Sawczuka i jego kolegów z GKS Jastrzębie. Na gruncie zielonogórskim sprawę pilotowała Wiesia Krzyśków żona innego piłkarza, Wojłka Krzyśkowiaka (Fadom Nowogród, Lechia Zielona Góra, Dozamet Nowa sól, a dziś Orly Chicago). Teraz Wiesia, która jest tak dziwnie skonstruowana psychicznie, że nie potrafi pogodzić się z ludzką krzywdą, próbuje zorganizować pomoc ciężko chorej na serce Małgosi Kurzawie z Wichowa. Sprawę tej dziewczynki znają nasi czytelnicy z reportażu Grażyny Walkowiak „Biedny to niech umiera”. Najkrócej rzecz ujmując: Małgosia ma ciężką wadę serca z powikłaniami; konieczny jest zabieg w zagranicznej klinice, ale to kosztuje...

W światku sportowym najszybciej zareagowano w... Gorzowie. To nie pierwszy przykład wrażliwości tamtego środowiska. Piłkarze ręczni Stali Gorzów spontanicznie zebrali ponad 100 tysięcy złotych i postanowili rozegrać mecz towarzyski z Grunwaldem Poznań, z którego dochód przeznaczony został na ten szlachetny cel. Gdy piszę te słowa, nie znam jeszcze wysokości sumy jaką wpłynęła na konta Małgosi, ale ważne jest to, że sportowcy nie przechodzą obojętnie wokół nieszczęścia dziecka.

1 czerwca w Zielonej Górze odbędzie się wielki miłyng z udziałem gwiazd polskiej lekkoatletyki. Przyjedzie m.in. mistrz Europy w skoku wzwyż, Artur Partyka. Patronat nad imprezą objęła „Solidarność” i „Gazeta Nowa”. Ciekawe moim zdaniem prelium tych zawodów stanowić będzie piłkarski mecz księża — dziennikarzy. Tego jeszcze w Zielonej Górze nie było! Chcielibyśmy pienia dze zebrane z bil-tów, przeznaczyć na pomoc Małgosi. Gdyby w zielonogórskim światku sportowym (i nie tylko) pojawiły się inne inicjatywy — proszę o kontakt.

MIECZYSLAW WIĘCKOWICZ

O dbyła się zgodnie z zapowiedziami 6 dnia kwietnia roku pańskiego 1990. Usiłowano sprzedać około 50 prac młodszych, znaczny skupionych przy zielonogórskim Oddziale ZPAP, artystów. Jak się rze kło ci ostatni wywiązał się. A że ilość nie przesłała w jakość? To już dylemat pogrobowców marksizmu-leninizmu. Tymczasem nie wywiązał się KO „S” nie „zabezpieczając” nadzianego obywatelstwa (czytaj biznesmenów). Po prawdzie nie miał kto nabywać, chociaż numery licytacyjne pobrano zgodnie z taryfikatorem. Absolutnym hitem wieczoru (późnego!) była cena wywoławcza „hiszpańskiego” arcydzieła W. Nowickiego: 1 mln zł (słownie: jeden milion złotych!). Po zakuluarowych konszachtach znalazł się nabywca ewoluującej sztuki (jednej) artysty malarza Nowickiego. Tajemniczy gość dał się zdezorientować na 750 tys. zł. Innych licytacji... w dół — nie było. A szkoda, bo organizatorzy musieliby wypłacać okrągłe sumki licytującym.

Najaktywniejsi byli sami twórcy. Bez cie nia, a nawet półcienia wstydu wymieniali (głośno!) ceny płótna, farb, ramek, szkła itp. Żywo na to reagowała redaktor E. Paulow-

ska, nomen-omen długoletnia szefowa kuchni (kulturalnej) „Gazety Lubuskiej”. Numer licytacyjny pobral urlopowany redaktor Koniusz J. Niestety nie podniósł ręki — ani lewej, ani prawej. Jedyny, obecny, krytyk sztuki I. Peryt-Gierasimczuk, nota bene ufryzowana w stylu new wave, krytycznie wstrząsa nieta, wstrząsała głową.

Raptem okazało się, że znaleźli się nabywcy, ale na antyramy i szkło (?). Te ostatnie zostało zbite, przez zde gustawonego artystę (nazwisko i adres zapoznane redakcji). Dzieła dźwigali (niezawodnie) aktorzy miejscowe go teatru, pod dowództwem S. Krzywiźniaka. Pan Sławek częściej pukał się palcem w czoło, niż młotkiem w... mównicę.

## Rysunek — zagadka Zbigniewa Jaworskiego



W jednym z lużyckich niegdys miast zachował się zamek z czasów Kotyku, wymieniony w źródłach jednak dopiero w 1588 r. W związku z nabyciem go przez rodzinę Kotwiczów. Wiekokrotne gruntowne przebudowy zatępiły większość cech stylowych z wyjątkiem renesansowych relikwów w widocznym na rysunku budynku bramnym.

W jakim mieście znajduje się przedstawiony zamek?

Rozwiązanie Rysunku — Zagadki z nr 12/90. Prawidłowa odpowiedź: Zary.

Nagrodę wylosowała Iwona Drewnowska z Czerwieńska. Nagrodę można odebrać w redakcji.

Bida, bida i jeszcze raz bida na tej naszej alkci. A szkoda, bo nie „poszedł” np. H. Gwi zdała, normalnie wart nawet 2 mln. Uprzejmie donosimy, że jeden obraz nabyła agentka pewnej galerii sprzedażnej. Po co? Dowiedzą się wkrótce klienci owej galerii. Do bre i to skoro (nie wiadomo dlaczego) „poszły” arcydzieła: A. Gapińskiej-Myszkievicz za 620 tys., S. Słockiego 2x40 tys., M. Kuzniar za 550 tys., Z. Prangi za 300 tys., W. Nowickiego za 750 tys. (!), J. Zdrzałik za 680 tys., B. Cajdler-Gruszkiewicz za 400 tys.

Powie ktoś: skromne sumy. A jeśli zdramdzimy, że niemal wszystkie wymienione arcydzieła „poszły” po cenie wywoławczej, okaże się jak cenne mamy środowisko... plastyczne oczywiście! Oto, gdzieś w Polsce Gminnej licytowano... Belskińskiego i Kentora, zaczynając od stu tysięcy. Ale gdzież tam Kantorowi do naszej D. Komar-Zmyślonej wywołującej się a... 400 tys.!

Słowem: 42:8 dla nie kupujących. No ale plastycy zrobili swoje. Mówią, że darowanemu koniowi w zęby zaglądać nie uchodzi, ale w tym wypadku (przy pracy), dentysta miał by sporo roboty.

CM.

Pól zar

PZIO  
czarec. 9  
tym lep  
azjata z  
lustrady

PIONC  
sicnie py  
spotkac.  
na zinnoc

Rozw  
1990 r.  
wielowoy  
rozwiąza

POZIO  
sza, proe

PIONC  
rozziw,

Nagro  
odebrani

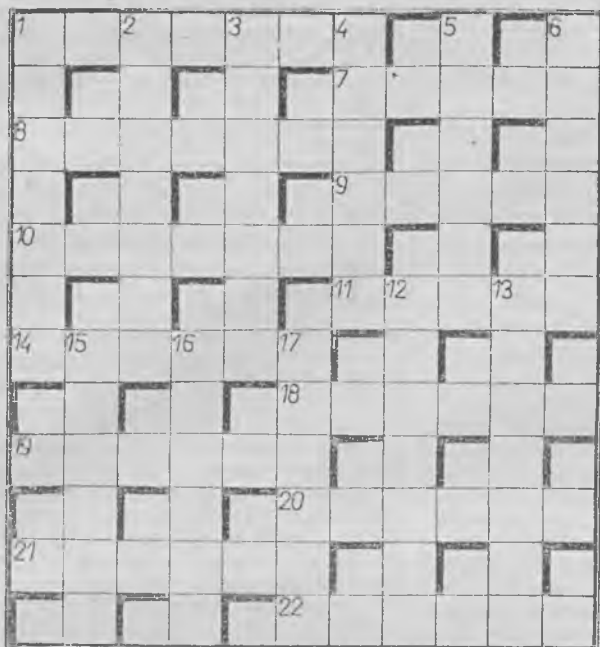
Mówi  
do pisa  
rzył Ar  
czek je  
gniew  
RWPG,  
merytu  
szuka  
o były  
kultury  
nie dos  
wa do  
myśle  
własny  
zadrec  
bowali  
wy por  
paczen  
nie.

Osiec  
kilku  
wami,  
dy ml  
się w  
hasac  
chada  
siedzki  
najbar  
panow  
którym  
kownil  
rytual  
wizji  
towarz  
zycji,  
brata  
Pam  
treś  
Otóż  
Przedn



# Krzyżówka nr 15

ORBIS



Pół żartem...

**PZIMO:** 1) ma ręce do kitu, 7) smiał wody portowej, 8) obrońca w czarce, 9) i on wstaje, 10) lipa przynosząca wstyd lipie, 11) im lepiej bity, tym lepszy, 14) „olejowiec”, 18) ciotyczny pokój, 19) wiszący gagatek, 20) azjata z baldachogronami, 21) upór panujący w wojsku, 22) kostur ba lustrady

**PIONOWO:** 1) strzela w powietrze, 2) oszukanstwo na boisku, 3) zatrę szenie pytań, 4) uszkodzenie araba, 5) chora piciorubłoczka, 6) trudno go spotkać, 12) festyn w części marynarki, 13) żarcik, 15) obróbka plastyczna na zimno, 16) pnie się z mężczyzną, 17) bandyckie obrączki. **BeN**

### KRZYŻÓWKA NR 15

Rozwiązanie krzyżówki należy nadsyłać na adres redakcji do dnia 30 IV 1991 r. Na kopercie należy nakleić kupon (numer krzyżówki). Wśród 100 widołowych rozwiązań rozlosujemy nagrody.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 12

**POZIOMO:** osobnik, osika, atrybut, Arden, arbiter, aport, zwalka, bro sza, proces, uremia, korner, d. atwa.

**PIONOWO:** opalacz, obróbka, nabytek, kotara, stadło, karpet, proteza rozciw, warkot, lacinia, absurd.

Nagrodę wylosował Jacek Marrinkiewicz z Zielonej Góry. Nagroda ó odebrania w redakcji.

## „JEJ WYBOR BYŁ ŚWIADOMY”

Z ROLNIKIEM CELESTYNEM LEONEM ZE WSI CHRZĄSZCZEW ROZMAWIA JACEK PATAŁAS

Wiesć o przeszczepie człowiekowi świniego serca, obiegła świat lotem błyskawicy. Reporter „Gazety Nowej” jako pierwszy dotarł do Chrzaszczewa, do rolnika Celestyna Leona, właściciela dzielnej świni

**Red.:** Panie Celestynie, to właśnie jedna z pańskich świń oddała swe serce docentowi Relidze, który potem, jako pierwszy na świecie, przeszczepił je człowiekowi. Proszę opowiedzieć nam o niej. Jaka była? Czy inna niż pozostałe?

**C. L.:** Tak, to prawda. Była inna. Nie taplała się w błocie, gardziła pomyjami i reszkami z mojego stołu. Długie godziny samotnie spędzała w chlewiku i rozmyślała. Często prosiła mnie, bym jej opowiedział o życiu, ludziach, ich troskach...

**Red.:** Znała nasz język? Czyliż to możliwe?

**C. L.:** Niemłoda już była, panie, nocy wigilijnych wiele miała za sobą, to i coś w tym łbie zostało. Słownik musiałem jej czytać, a w długie, zimowe wieczory studiowałem prasę Rolniczą, bynajmniej nie lubiła, ciągnęła ją do mądrzejszych tytułów: „Problemy”, „Wiedza i życie” — com ja się za tym po kioskach nalata! Raz, na moją zgubę przeczytałem jej że profesory w Ameryce wymyśliły serca małpów, ludziom przeszczepiać. No i coś w niej pękło. Spokoju mi odtąd nie dała. „Nie chcę umierać, jak inne, bezimiennie, w rzeźni — kwiczyła cichutko — pragnę pomóc ludzkości w inny sposób”. Mądra była, panie, czulem, że przyjdzie mi się z nią gęgnąć.

**Red.:** (wzruszony) I co pan zrobił?

**C. L.:** (placze)... co było robić, panie? Pojechałem do województwa, zadzwoniłem do docenta... (placze, lzy gorące leje), resztę pan zna. I niech pan jeszcze napisze, że ona tak świadomie, jej wybór był świadomy... (placze)... złożyła swe serce na ołtarzu nauki...

**Red.:** Tak, napiszę, (placzę) i dziękuję za rozmowę...



Mówią, że Mieczysław Rakowski zabrał się do pisania pamiętników, Jerzy Urban stworzył Agencję „Unia-Press” Mieczysław Wilczek jest szefem Agencji Wschód-Zachód, Zbigniew Szalajda urządza w dogorywającej RWP, Janusz Kubasiewicz przeszedł na emeryturę, Manfred Gorywoda gorączkowo szuka pracy itd. Rozmaite rzeczy mówi się o byłych dostojnikach polityki, gospodarki, kultury, m.in. również to, że żadna kara ich nie dosięgła, nikt ich nie ściga, ani nie wzywa do odbycia solidnej pokuty. A niech tam, myślę sobie, niech sobie żyją w ciszy i na własny rachunek, gryzieni przez sumienie, zdręczeni gorączką przegranej, byle nie próbowali przeskądzać czy znowu zawracać głowy pomysłem, że socjalizm — to tak, a wypaczenia — to nie, tym razem już naprawdę nie.

Osiedle, w którym mieszkam, składa się z kilku niskich domów, poprzątkanych drzewami, trawnikami i alejkami. Wieczorem, kiedy młodzież ogląda telewizję, albo zabawia się w inny sposób, po trawnikach zaczynają hasać psy różnej rasy, zaś ich panowie przechadzając się wzdłuż alejek, wymieniają sąsiedzkie uprzejmości i opinie. Kilka lat temu najbardziej prominentną grupę stanowili trzej panowie: Minister, Poseł oraz ten Trzeci, o którym osiedlowa wieść niosła, że jest pułkownikiem w MSW. Panowie wychodzili na rytualny spacer zaraz po dzienniku w telewizji i często bywało tak, że zapraszali do towarzystwa sąsiadów mniejszej rangi i pozycji, pewnie na zasadzie: władza powinna bratać się z poddanymi.

Pamiętam jeden taki spacer oraz ton i treść rozmowy, jakiej musiałem wysłuchać. Otóż Minister był zdania, że oczywiście poprzednia ekipa popełniła błędy, ale prawdzi-

we nieszczęście tkwi w rozpasaniu ludzi, ich wielkich apetytach a małych umiejętnościach wytwórczych, w nadopiekuńczości państwa, w którym można żyć za marne grosze na nie złym poziomie, rozkoszując się przy tym komfortem psychicznym. Rząd pracuje dzień i noc — żalił się Minister — a oni wybrzydząją, narzekają, spiskują jak obrażone dzieci. Poseł z kolei lamentował, że na spotkaniach z wyborcami, na które czasem jeździ i to daleko, przeraża go absolutny brak pier wiastka społecznego i patriotycznego. Wszy-

Pożre z...  
Wysłany przez  
prominenta

stko chcieliby mieć od razu: sprawny handel, usługi i dobrą komunikację, napoje chłodzące i sznurek do snopowiązałek. I do tego jeszcze wolne wybory. A prawdziwa demokracja wymaga dojrzałości obywatelskiej i sprawnej gospodarki. Ten Trzeci był niezwykłe oszczędny w słowach, natomiast sentencje, które od czasu do czasu racyły wygłaszać, sprowadzały się do stwierdzenia, że wciąż za dużo jest brudu, demoralizacji i złych nawyków, żeby ludziom można było zaufać i pozostawić bieg wypadków bez „cisłej kontroli z góry” — tak na pewno powiedział.

Panowie spacerowali razem po przegranych wyborach i jeszcze jesienią, i w stycz-

niu oraz w lutym, ale teraz widuje się ich wyłącznie oddzielnie. Przemykają szybko, są jak dawniej uprzejmi, tylko coraz bardziej zakłopotani, nieobecni, nijacy.

Nie wiem, czym zajmuje się były Minister, w każdym razie, kiedy go zapytałem, jak ocenia sytuację i szanse na normalność, wypalił zupełnie nie na temat: „Proszę pana, to amatorstwo — tak się nie oddaje władzy! A teraz na wzajemne pretensje i żale jest za późno”.

Byłemu Posłowi przypadła do gustu praca w Radzie Osiedla. „No niech pan powie — nie mógł pojąć — jak długo ludzi można zwodzić, że czegoś nie ma, albo nie można. Za co administracja bierze nasze pieniądze; pana, moje czy tego idioty Ministra z drugiego piętra?”

Ten Trzeci chyba najbardziej unika spotkań i rozmów z sąsiadami. Minister twierdzi, że „ma bardzo poplamiony życiorys”, a Poseł udaje, że o kims takim w ogóle nie słyszał...

Mówi się często: byli prominenci i nomenklaturowcy są niebezpieczni, bo mogą utrudniać, przeszkadzać, intrygować, prowadzić dywersję czy co tam jeszcze. Oczywiście, niczego nie można wykluczyć, ale obserwując swych sąsiadów widzę, jak bardzo są zaquabieni i zdezorientowani. Zamiast spodziewanego od wetu, zemsty, mają wolność i ciszę wólb siebie. I chociaż wielką naiwnością byłoby sądzić, że wszystkich tych „w elkich”, „nieomyślnych”, zachlannych na władze i okrutnych w jej obronie spala teraz potężny płomień wstydu, to może przynajmniej część z nich odkryje uniwersalność i prawdę zasady: zło dobrem zwyciężają. I ci będą uratowani.

ADAM BIELSKI

# CENA NAIWNOŚCI

KRZYSZTOF GRZEGRZÓŁKA

Odwiózł ostatniego klienta i zajechał pod blok, w którym mieszkał. Było już ciemno, dochodziła dwudziesta pierwsza. Włączył radio i przystawkę. Częstotliwość czterdzięci dziewięć. Wziął w rękę notes. Punktualnie o dwudziestej pierwszej delikatny kobiecy głos zaczął powtarzać znak wywoławczy: „926 Yanki Sierra”, „926 Yanki Sierra”... Oprócz tego znaku podano jeszcze cztery inne. Spikerka zapowiedziała ile cyfr zostanie nadanych dla każdego z nich. Po słowie: „achtung” zaczął notować: „null”, „null”, „zwei”... Razem dwadzieścia pięciocyfrowych grup. Audycja skończyła się słowami „ende”. Zasyfrowany radiogram brzmiał: „co się z tobą dzieje, listów nie otrzymałem, czekam na meldunek”.

## WERBUNEK

W 1981 roku mieszkaniec Gdańska, Arnold Korczycki wyjeżdża na cztery tygodnie do RFN. Przebywający w tym czasie na Zachodzie rodzice Korczyckiego odmawiają powrotu do kraju. Ojciec — marynarz pozostaje w Belgii, matka w Hamburgu. Ich syn również planuje pozostanie w Niemczech. Wraca jednak. Do RFN wybierze się dopiero za trzy lata.

W 1934 roku poznaje u matki w Hamburgu jej znajomego Jana Straszynskiego, Zielonogórzanina, pracującego na policji jako tłumacz języka polskiego. Straszynski proponuje Arnoldowi Korczyckiemu odpłatne zbieranie wiadomości o sytuacji gospodarczej kraju. Ten propozycję odrzuca. Po tygodniu znów spotykają się w mieszkaniu matki. Tym razem, Straszynski chce pomóc Korczyckiemu w kupnie samochodu. Udają się więc na giełdę.

Po drodze Straszynski przypomina sobie nagle o ważnym spotkaniu z jakimś znajomym i zaprasza Korczyckiego do umówionego lokalu. Tutaj czeka już na nich agent BND. Niewysoki blondyn w okularach. Straszynski ułania się na chwilę do baru.

— Nie przedstawiając się mężczyzna ten przystąpił do zadawania mi pytań w języku polskim. Zorientowałem się po akcencie i budowie zdań, że był to język wyuczony, ale niezbyt poprawny. Rozpoczął od pytań po co przyjechałem, gdzie mieszkam w Polsce, jak wyglądają aktualnie stosunki społeczne i ekonomiczne u nas. Miałem wrażenie, że pytania padające z jego strony są po prostu wstępem do innej rozmowy. Spytał co myślę o zbieraniu informacji interesujących Straszynskiego? Oświadczyłem, że ja nie zgadzam się współpracować ze Straszynskim, gdyż nie znam się na sprawach gospodarczych. Wówczas usłyszałem propozycję współpracy już z tym mężczyzną. Powiedział, że jego interesują zagadnienia z dziedziny wojskowej, jest pracownikiem zachodnoniemieckiego wywiadu wojskowego. Kontynuując swoją wypowiedź oświadczył, że usługi jakie wykonywałbym dla niego byłyby odpłatne.

Sluchając wywodów i zachęcei pracownika wywiadu RFN zorientowałem się, że Straszynski pełni rolę „nagoniacza”. Agent kazał się namyślić i wyznaczył termin kolejnego spotkania. Za tydzień o dwunastej w południe, w pobliżu stacji metra Borg Weg w Hamburgu.

W tydzień potem Korczycki przybywa na umówione spotkanie. Gdy idzie ulicą, podjeżdża doń czerwony opel-kadet, z siedzącym za kierownicą poznanym wcześniej mężczyzną. Kierują się w stronę parku miejskiego. Tu Korczycki godzi się na współpracę. Niemiecki agent pokazuje swoją legitymację, z której nie znający obcego języka Polak niewiele rozumie.

— Powiedziałem mu, że mój ojciec przebywa w Antwerpii, ale nie znam adresu, teściowa i szwagier w Hamburgu, teść zaś w Toronto. Podałem też swój adres w Polsce oraz dane dotyczące mojej żony i syna. Zapytał o usytuowanie obiektów wojskowych, na terenie Trójmiasta. Określiłem więc miejsce koszar w Gdańsku przy ulicy Łąkowej i Słowackiego. Następnie na planie miasta Gdańska, który miał ze sobą, wskazałem dokładne położenie tych koszar.

Po tych odpowiedziach, pracownik BND wyjmując formularz wielkości kartki z bloku A-4, zadrukowany w części tekstem w języku niemieckim i spisuje dane personalne zwerbowanego Korczyckiego. Potem każe podpisać się imieniem i nazwiskiem. Jednocześnie proponuje wymyślić sobie pseudonim. A że Korczyckiemu nie przychodzi nic do głowy, podsuwa gotowy — Maks Kluge. Te dwa wyrazy Korczycki godzi się na współpracę. Niemiec nie na blankiecie.

Na początek zamówienie szpiegowskie nie jest zbyt wymagające. Będzie jeździł po Gdańsku, obserwował obiekty wojskowe i słuchał o czym rozmawiają posażerowie jego taksówki. W wolne dni ma wybierać się na wycieczki po Bałtyku statkami białej floty i obserwować w stoczniach oraz portach okręty wojenne.

— Miałem rejestrować w pamięci ich wielkość, numery taktyczne oraz gdzie je zauważyłem. Po powrocie z tych wycieczek miałem sporządzać meldunki taktyczne dla wywiadu.

Podczas pierwszego spotkania w Hamburgu Niemiec uczy Korczyckiego robienia notatek szpiegowskich przez tajnopisową kalkę. Na zakończenie wyjmując z aktówki 2.500 marek zachodnoniemieckich i wręczając je nowo zwerbowanemu. Tyle właśnie ma wynosić roczne wynagrodzenie szpiega-Polaka.

W czasie swego pobytu w RFN Korczycki zatrudnia się też dorywczo fizycznie. Pracę „na czarno” załatwia mu konkubent matki, która od 1981 roku utrzymuje się z zasiłków Socjalizmu i nielegalnej pracy, najczęściej jako sprzątaczką.

## JUDASZOWY CHILEB

Arnold Korczycki wraca do Polski 22 sierpnia 1984 r. kupionym na hamburskiej giełdzie, za 5 tys. marek, siedmioletnim mercedesem. Na tylnej półce samochodu leży książka-instrukcja obsługi, do której na wolne, nie zapisane miejsca będzie nanosił przez tajnopisową kalkę szpiegowskie meldunki. Blok z tajnopisowymi kalkami do złudzenia przypomina zwykły notatnik wyprodukowany we Wrocławskich Zakładach Papierniczych z siedzibą w Brzegu.

W razie przyjazdu do RFN Korczycki musi zadzwonić pod numer telefonu 644 337. W słu chawce usłyszy kobiecy głos nagrany na taśmę magnetofonową. Wystarczy wówczas, że poda dzień i godzinę spotkania wraz ze swoim pseudonimem Maks Kluge. Z jednym zastrzeżeniem: wolno mu tylko korzystać z aparatów publicznych w Hamburgu.

Nauczył się też na pamięć adresu: Thea Bock, Brunnen Weg 28 2 307 Pretz, na który zaraz po przyjeździe powinien przysłać widokówkę z Polski. O obojętnej treści. Będzie to znaczyło dla ośrodka wywiadu RFN, że wrócił bezpiecznie.

W rok później na wieść o wypadku matki (spadła ze schodów podczas sprzątania) wraz z żoną postanawiają znów wyjechać do Hamburga. Od pierwszego spotkania z pracownikiem wywiadu minęło kilkanaście miesięcy. Jest rok 1985. Tym razem wiezie też ze sobą książkę-instrukcję obsługi mercedesa, gdzie na niezadrukowanych polach kartek naniósł prawdziwe dane, dotyczące obiektów wojskowych, usytuowanych w Trójmieście, o koszarach, o składzie amunicji, o okrętach marynar

ki wojennej, o produkcji stoczni gdańskiej itd. ... Razem około siedmiu meldunków.

Zajęty szukaniem pracy w Hamburgu zaniedbuje spotkanie z agentem. Któregoś dnia dostrzega za wycieraczką swego samochodu, zaparkowanego pod domem matki małą, białą kartkę. Wtedy dzwoni pod 644 337. Po kilku dniach w pobliżu stacji Borg Weg, w czerwonym opelu znów czeka na niego ten sam mężczyzna w okularach. Korczycki oddaje mu książkę-instrukcję z utajnionymi w niej meldunkami.

— Pytał, kto ze mną przyjechał do RFN i na jak długo tu jestem. Na zakończenie spotkania podał termin kolejnego. Zgodziłem się.

## STOPIEN WYZEJ

Tym razem agent zabiera Korczyckiego do hotelu. Po wejściu do pokoju sprawdza wszystkie zakamarki. Siadają. Chwali szpiega z Polski za staranne meldunki, ale oznajmia, że zawarte w nich informacje nie są dla wywiadu RFN niczym nowym. Ich za sadniczym minusem jest jednak, że dochodzą do centrali zbyt późno. Korczycki nie zdaje sobie sprawy, że to co robił dotychczas było tylko wstępem...

— Stwierdził, że najpierw będę się musiał nauczyć szyfrować wykonane przez siebie meldunki. Zaczął mi pokazywać na czym to polega. Po zakończeniu szkolenia pracownik wywiadu wyciągnął z kieszeni kurtki 2.500 marek zachodnoniemieckich. Podając mi je powiedział, że jest to moje wynagrodzenie z tytułu współpracy z wywiadem RFN, które jak ustaliliśmy w 1984 roku miałem rocznie dostawać. Następnie wyjął ze swojej teczki identyczne jak wtedy pokwitowanie. Było już wypełnione, więc tylko podpisałem je swoim pseudonimem Maks Kluge.

Na tym spotkaniu Korczycki otrzymuje też nowe akcesoria szpiegowskie: bloczek do szyfrowania meldunków, radio marki „BLAUFUN KT” wraz ze specjalną przystawką do odbierania szyfrogramów, listy tzw. „gotowce”, na których po niezapisanej stronie ma sporządzać zasyfrowane tajnopisy z informacjami i wysyłać je pod wskazane w szyfrogramie adresy w RFN. Kolejne meldunki mają być tym razem obszerniejsze i zawierać więcej szkieł obiektów wojskowych. W skrytce brązowej skrzynki z łańcuchami śniegowymi do samochodu, jaką otrzymuje od agenta są też bloki listowe z kalką do sporządzania tajnopisów, gamy do szyfrowania meldunków wywiadowskich i zasyfrowywania radiogramów oraz tablice sprzętu wojskowego, w jaki wyposażone jest wojsko polskie.

W marcu 1986 roku w Hamburgu Korczycki otrzymuje następnych dwa i pół tysiąca marek zachodnoniemieckich i instrukcje. Pracownik BND zapowiada mu założenie w Polsce skrynek kontaktowych. Oprócz rutynowych informacji na temat wojska powinien się też zorientować, kto w jego otoczeniu, nadawałby się do ewentualnej współpracy z wywiadem. W podwójnym dniu ciemnowisniowej turystycznej torby dostaje nowe materiały szpiegowskie. Przez dłuższy czas ma nie przyjeżdżać do RFN.

## DO WPADKI

której najmniej się chyba spodziewał docho dzi na przejściu granicznym Niemiec Zachód nich ze Wschodnimi.

Z meldunku polskiego kontrwywiadu „W listopadzie i grudniu 1985 roku oraz styczniu 1986 roku w ramach akcji „KOPERTA” ujawniono wychodzące na adresy kontaktowe w RFN tzw. „gotowce” jakimi posługują się agenci BND, działający na terenie Polski. Listy te zostały wysłane z dwóch województw nadmorskich. W związku z tym faktem opracowano hipotetyczne kryteria osoby, która mogła posługiwać się owymi gotowcami i w formie ankiety rozesłano je do dziewięciu województw pasa północno-zachodniego kraju. W wyniku analizy zebranego materiału, oraz selekcji według kryteriów zaważających Arnold Korczycki znalazł się w ścisłej grupie podejrzanym”.

W kwietniu 1987 roku Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni orzekł karę skazując na 10 lat pozbawienia wolności, 10 lat pozbawienia praw publicznych, konfiskatę mienia w całości i karę grzywny w wysokości 300 tys. zło tych.

Na częstotliwości „49” przestano nadawać znak wywoławczy „926”.

## POGRZEBU NIE BYŁO...

Z NOWYM PREZESEM WOJEWÓDZKIEJ FEDERACJI SPORTU W W ZIELONEJ GÓRZE, MARIANEM RZEŹNIEWSKIM, ROZMAWIA MIECZYSLAW WIĘCKOWICZ

— Nie wiem czy powinienem panu gratulować, czy raczej współczuć. Powszechnie spodziewano się, że ten zjazd WFS w Zielonej Górze będzie ostatni. Pogrzebu jednak nie było...

— Gdyby taka była wola większości delegatów, WFS zostałaby rozwiązana. Tymczasem nawet taki wniosek nie padł w czasie obrad.

— Pewnie władze znowu objęły teren, obiecując to i owo. Czy zdaje pan sobie sprawę z tego, że dla wielu ludzi ze środowiska sportowego, WFS kojarzy się ze starymi strukturami?

— Być może. Proszę jednak zwrócić uwagę, że na 21 członków wybranego zarządu WFS tylko siedmiu było w poprzednim. W ośmioosobowym prezydium mocno będzie reprezentowany nurt, nazwijmy go obywatelsko-sol: rnościowym. Jednym z dwóch wiceprezów zarządu został Grzegorz Mądry, działacz „Solidarności”, startujący w wyborach do samorządu z ramienia tego związku. Może więc bądźmy ostrożniejsi z uogólnieniami...

— Czy mógłby mnie pan w takim razie przekonać, iż Wojewódzka Federacja Sportu jest organizacją potrzebną?

— W 1981 roku w Gdańsku rozwiązano WFS. Tylko przez zmianę nazwy, sześć lat załatwiano formalności prawne. A wie pan ile oszczędzono etatów, tworząc zamiast WFS radę okręgowych związków sportowych? Zadnego. Przeciwnie, trzeba było ustanowić jeszcze dwa nowe... Ja nie twierdzę, że nie może być nic mądrzejszego od obecnej struktury. Sam byłem w komisji, która w ubiegłym roku opracowała dokument, zwany później po modyfikacjach projektem Zdzisława Roli, dyrektora wydziału młodzieży i kultury fizycznej UW w Zielonej Górze.

— Ten projekt zyskał popularność w kraju. Zakładał stworzenie jednego biura obsługi wszystkich organizacji sportowych działających w Zielonej Górze. Chodziło o odciążenie sportowej administracji, która nam się w ostatnich latach rozrasta. Właściwie to wszystkim projekt ów się podobał. Do momentu, gdy trzeba było zebrać się z fotelami, sekretarkami itp. Projekt doczekał się realizacji, ale w Bydgoszczy i Jeleniej Górze...

— Jeśli już o tym mowa, to warto pamiętać, iż w wersji jaką my opracowaliśmy, likwidacji miał ulec również wydział... To co poszło w Polskę, nie zawierało już tego drobne go szczegółu. Mnie się nawet podoba idea rady związków sportowych ze wspólnym biurem obsługi. Myślę, że na przykład w odniesieniu do WFS i Szkolnego Związku Sportowego, taki mariaż byłby wskazany. Ale czy również dla Ludowych Zespołów Sportowych? A może wspólne biuro dla Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej i LZS? Rzecz dyskusyjna. Poza tym nie przesadzajmy, że tak wiele etatów zaoszczędzimy na tych fuzjach. My, w Wojewódzkiej Federacji Sportu zmniejszyliśmy ostatnio liczbę etatów o czternaście. Podam prosty przykład. Kierowca służbowego samochodu jest równocześnie mechanikiem i magazynierem sprzętu sportowego. Ludzie obsługujący poszczególne dyscypliny mają ich po trzy-cztery. Tu już naprawdę niewielu rezerw można się doszukać...

— O ile się orientuje, w nowej strukturze polskiego sportu nie będzie chyba miejsca dla WFS...

— Planuje się oddzielenie struktury państwowej od społecznej. Z jednej strony byłyby państwowe urzędy kultury zdrowotnej i sportu, z drugiej zaś rady kultury zdrowotnej, kul-

tury fizycznej i turystyki. Wszystko wyjaśni się na Kongresie Kultury Zdrowotnej i Sportu, zwołanym na 19—20 maja. Może być ciekawie, bowiem ostatnie ustalenia Sportowego Forum zostały oprotostowane przez wiele sekcji regionalnych „Solidarności”, w tym również zielonogórską, o czym pan zapewne wie...

— Niedawno, w wielkiej konspiracji, zwołano w Drzonkowie spotkanie przedstawicieli WFS z całego kraju. Ile kosztowało to Zieloną Górę — gospodarza tego forum?

— Po pierwsze, to nie działaliśmy w konspiracji. Po drugie — kosztowało grosze, zapłaciliśmy za wodę mineralną i paluszki. Uczestnicy sami pokrywali koszty pobytu i podróży.

— Jeśli przy okazji takiej centralnej narady nie zawiadania się prasy, mogę sądzić, że organizatorom nie zależało na rozgłosie...

— Rzeczywiście, nie zapraszaliśmy dziennikarzy. Było to robocze spotkanie, na którym chcieliśmy wypracować wspólne stanowisko w kwestii przyszłości naszych organizacji. To chyba zrozumiałe, że jeśli nie ma się centralnego odpowiednika, trzeba się czasem zebrać, by ustalić strategię działania.

— Podobno szef resortu, Aleksander Kwaśniewski niezbyt kochał WFS?

— Kwaśniewski powinien już dawno zrezygnować z funkcji przewodniczącego Komitetu Młodzieży i Kultury Fizycznej. To niesłychanie zdolny i rzutki człowiek, który mógłby dla polskiego sportu zdziałać o wiele więcej, gdyby nie chęć robienia kariery politycznej. A wracając do pytania, WFS nigdy nie były pupilkami władz, po likwidacji Polskiej Federacji Sportu.

— Złoty medal Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży — dziewięć punktów, mistrzostw Polski juniorów — piętnaście, młodzieżowych MP — dwadzieścia pięć. Za medale są punkty, za punkty — premie dla trenerów. Dla wielu federacja kojarzy się z liczeniem tych punkcików.

— Sport jest wymierny. Premiować trzeba najlepszych trenerów...

— I w ten sposób nauczyciel nie zajmuje się w szkole całą klasą, tylko kilkoma utalentowanymi indywidualnościami...

— Moim zdaniem rację ma trener Marek Cieślak z Zar, który proponuje stworzenie w szkole etatów równoległych nauczyciela wf i nauczyciela sportu. Pierwszego nie interesowałyby w ogóle wyniki. Oceniałby postępy młodzieży w sprawności, szybkości, skoczności. Nauczyciel sportu zajmowałby się natomiast w ramach SKS najbardziej uzdolnionymi. Dwa lata temu chcieliśmy wspólnie z Grzegorzem Mądrym przeforsować w szkołach testy, oceniające usportowienie całych klas. Wówczas się nie udało, ale spróbujemy jeszcze raz.

— Jeśli zdążyte. Mimo wszystko, federacji nie wróć długiego żywota.

— Federacje mogą zostać rozwiązane, ale przecież sport będzie istniał. Oby przy tych wszystkich zmianach nie zapomnieli o zdrowym rozsądku.

— Dziękuję panu za rozmowę.

Sportowa złość  
Andrzeja Huszczy

Trzy test-mecze Polska-Szwecja i dwa zaległe spotkania I ligi — to główne wydarzenia minionego tygodnia na żużlowych torach. Za czynniki od ligi. Zielonogórskiemu Falubazowi nie powiodła się wyprawa do Lublina. Motor wzmocniony Antonim Kasprem zwyciężył 56:34. Okazuje się, że nawet bez Hansa Nielsena, lublinianie na własnym torze będą trudni do pokonania.

W Rzeszowie Stal pokonała Unię Leszno 54:36. Moje przypuszczenia sprzed tygodnia sprawdziły się. Nie ma już w ekstraklasie drużyny bez porażki. Własny tor pozostaje wciąż niemal decydującym atutem. Komu uda się kilka razy wygrać na wyjeździe, ma szansę być mistrzem.

W Zielonej Górze oglądaliśmy w ubiegły czwartek drugi z test-meczów żużlowych Polski i Szwecji. Po porażce naszych reprezentantów w inauguracyjnym spotkaniu 36:71, spodziewałem się zaciekłej walki na torze Falubazu. Tymczasem drużyna Zenona Plecha nie dała rywalom szans 60:46. Poważna zmiana składu w porównaniu z pierwszym spotkaniem, zaowocowała łatwym zwycięstwem. Najskuteczniejszym zawodnikiem polskiego zespołu był raczej niespodziewanie zielonogórzanin Jarosław Szymkowiak. Niezłe radził sobie Piotr Świst i Zenon Kasprzak. Rezerwowo Zbigniew Krakowski, w dwóch startach przywoził 5 punktów. Osobny temat to postać Andrzeja Huszczy. Rozpoczął spotkanie niezbyt udanie, dwukrotnie przyjeżdżając na trzecim miejscu. Zenon Plech zdecydował, że w siódmym biegu zastąpi Huszczy młodszego kolega klubowy, Zbigniew Błażejczak. Być może to wyzwoliło w Huszczy sportową złość... Dwa kolejne biegi wygrał on bowiem w znakomitym stylu. W 14 gonitwie, po porywającej walce, pokonał najlepszego w tym meczu zawodnika Szwecji wicemistrza kraju juniorów, Tony Rickardssona.

Jeśli już o Szwedach mowa. Wielkim pechowcem okazał się w Zielonej Górze mistrz tego kraju, 22-letni Peter Karlsson. W inauguracyjnym swoim wyścigu dotknął taśmy, następnie przyjechał na ostatnim miejscu, by za liczyć w kolejnych biegach dwa defekty i jedno wykluczenie... Tony Rickardsson miał wsparcie jedynie w Mikaelu Teurnbergu. To jednak okazało się zbyt mało, by wygrać z wyrównanym zespołem polskim. Również w Gorzowie nasz zespół nie dał szans Szwedom.

Na marginesie pierwszego spotkania. Wydaje mi się, że występ w reprezentacji winien być zaszczytem, którego dostąpić mogą najlepsi. Tymczasem zbyt często w polskich realiach o powołaniu do reprezentacji decyduje kryterium geograficzne...

19 kwietnia, w Zielonej Górze — bardzo ciekawie zapowiadający się mecz Falubaz — Unia Leszno. To będzie bardzo istotny sprawdzian możliwości zespołu trenerów Jana Grabowskiego i Czesława Czernickiego. (MW)

## Do wygrania 200 tysięcy zł

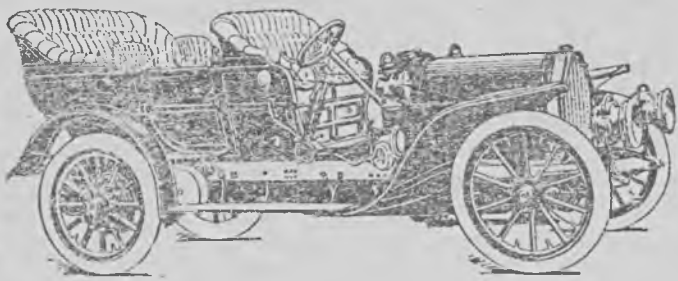
APATOR TORUŃ	FALUBAZ
<input type="text"/>	<input type="text"/>

Nasza zabawa w zgadywanie wyników meczów żużlowców Falubaz Toruń — Unia Leszno. Czy ktoś z Waszycy wie, jaki będzie rezultat spotkania i wygrał 200 tysięcy złotych, poinformujemy za tydzień. Działamy z przyjemnością zawiadamiamy, że nikt z kilkudziesięciu uczestników nie przeleżał wyniku spotkania Motoru Lublin — Falubaz (56:34). Tylko jeden uczestnik typował wynik korzystny dla Motoru, pozostali wierzyli w zwycięstwo zielonogórzan.

W tej sytuacji, również na najbliższy mecz Apator Toruń — Falubaz przewidujemy nagrodę w wysokości 200 tysięcy złotych. Mecz odbędzie się w niedzielę 22 km. Typować można zatem do soboty, 21 km. Decyduje data stempla pocztowego. Wyjeżdżajcie pod adres w redakcji „Gazety” (Zielona Góra, pl. 13). (MW)







## Uwaga handlowcy!

Właściciele, dzierżawcy sklepów i warsztatów naprawczych. Właściciele obiektów pragnących rozpocząć działalność handlową

## Handel artykułami motoryzacyjnymi zawsze opłacalny

PP. Polmozbyt w Zielonej Górze nawiąże współpracę w zakresie sprzedaży:

- części zamiennych do samochodów:
  - Polski FIAT 126p
  - FSO 1500
  - FSO Polonez
- akcesorii samochodowych

## oferujemy

- dostawy towarów raz w tygodniu na koszt dostawcy
- wysokie marże handlowe
- zapewniamy szyld oraz reklamę na terenie całego województwa
- rozpoczynając działalność udzielamy korzystnego kredytu

ZAPRASZAMY  
WSZYSTKICH ZAINTERESOWANYCH

## na giełdę handlową „POLMOZBYT 90”

do siedziby przedsiębiorstwa

w Zielonej Górze, ul. Wojska Polskiego 63  
w dniu 27.04.1990 r. o godz. 11.00

Szczególnie jesteśmy zainteresowani propozycjami z miejscowości: Cybinka, Kargowa, Zbąszynek, Babinost, Iłowa, Gozdnicza, Nowe Miasteczko, Kozuchów, Bytom Odrzański, Sława, Skwierzyna, Rzepin.

### Uwaga:

- Zamiejscowym pokrywamy koszty dojazdu wg taryfy PKS
- Wszelkie informacje uzyskasz dzwoniąc na telefon: 62434, 60600 (sekretariat).

POLMOZBYT ZAPRASZA

# TYDZIEŃ

## KINA

### NEWA

Klub Kultury Filmowej od 19.04. do 25.04. organizuje Konfrontacje Filmowe '89. Seanse odbywać się będą o 15.30, 18.00, 20.30.

- 19.04. — „Pracująca dziewczyna”, reż. Mike Nichols (USA)
- 20.04. — „Noc w zgromadzeniu”, reż. Jean-Pierre Mocky (Francja)
- 21.04. — „Rain Man”, reż. Barry Levinson (USA)
- 22.04. — „Missisipi w ogniu”, reż. Alan Parker (USA)
- 23.04. — „Bagdad Cafe”, reż. Percy Aldon (RFN)
- 24.04. — „Wolność to raj”, reż. Siergiej Bondarow (ZSRR)
- 25.04. — „Burzliwy poniedziałek”, reż. Mike Figgis (Anglia)

### NYSA

- 19.04. czwartek — 9.30, 11.30, 13.30 „Krótkie śpięcie” USA, 12 lat, 15.30, 17.30, 19.30 „Człowiek w ogniu” USA, 18 lat
- 20.04. piątek — 9.30, 13.30 „Żyj i pozwól umrzeć” ang., 15 lat (J. Bond), 11.30, 17.30 „Człowiek w ogniu” USA, 18 lat, 15.30, 19.30 „Porno” pol., 18 lat
- 21.04. sobota — 11.30 „Żyj i pozwól umrzeć” ang., 15 lat, 13.30, 17.30 „Człowiek w ogniu” USA, 18 lat, 15.30, 19.30 „Porno” pol., 18 lat
- 22.04. niedziela — 12.00 „Dawid i Sandy” pol., b/o, 13.30 „Żyj i pozwól umrzeć” ang., 15 lat, 15.30 „Człowiek w ogniu” USA, 18 lat, 17.30, 19.30 „Porno” pol., 18 lat
- 23.04. poniedziałek — 17.30, 19.30 „Porno” pol., 18 lat
- 24.04. wtorek, 25.04. środa, 26.04. czwartek — 9.30, 11.30, 15.30, 17.30 „Wirujący seks” USA, 15 lat, 19.30 „F/x” USA, 18 lat

### WENUS

- 19.04. czwartek — 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 „Młode strzelby” USA, 15 lat
- 20.04. i 21.04. piątek i sobota — 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 „Karate Kid” USA, 15 lat, 11.30 „Młode strzelby” USA, 15 lat, 15.30 „Krótkie śpięcie II” USA, 12 lat
- 22.04. niedziela — 12.00 „Sen w ziemi” — zestaw bajek, 13.30, 17.30, 19.30 „Karate Kid” USA, 15 lat, 15.30 „Krótkie śpięcie II” USA, 12 lat
- 23.04. poniedziałek — 9.30, 13.30, 17.30, 19.30 „Karate Kid” USA, 15 lat, 11.30, 15.30 „Krótkie śpięcie II” USA, 12 lat
- 24.04. wtorek — 10.00, 16.00 (seanse zamknięte), 13.30, 18.00, 20.00 „Karate Kid” USA, 15 lat.

## DIACHARMONIA

20.IV., godz. 10.00, 11.30, 13.00 koncerty symfoniczne dla młodzieży temat: „Neoromantyzm”.

Wykonawcy: Orkiestra Symfoniczna FZ, Maciej Ogarek — dyrygent, Dobrosława Studmak — skrzypczka fuzjonowa I klasy średniej Szkoły

Ły Muzycznej w klasie mgr Anny Tulasiewicz).

W programie fragmenty utworów N. Paganiniego, F. Liszta, R. Wagnera, H. Berlioz.

20.IV., godz. 19.00  
Wykonawcy: Sabine Beyer — skrzypka, Heribert Langosz — tenor.

Detlef Wulbers — pianista (soliści z Republiki Federalnej Niemiec).

### Program:

W. A. Mozart — Kantata KV 619, F. Schubert — 6 pieśni z cyklu „Lubędzi śpiew” H. Heinego, J. Brahms — Sonata A-dur op. 100 na skrzypce i fortepian, M. Musorgski — „Pieśni i tańce śmierci”, A. Dvořák — Sonata G-dur op. 100 na skrzypce i fortepian.

## NIE ZAPOMNIJ

● Związek Sybiraków Zarząd Odziału Wojewódzkiego w Zielonej Górze, prosi swoich Członków o odbiór kwestionariuszy (nowy druk!) w sprawie otrzymania zaświadczenia o pobycie i pracy w ZSRR w latach 1939—1959 (więzienia, zesłania i obozy pracy przymusowej). Druki należy odbierać w biurze Związku Sybiraków przy ulicy Pod górnej 9, pokój 18 w poniedziałki i wtorki w godzinach 10.00—13.00.

Kwestionariusze po wypełnieniu należy przesyłać do Ambasady RP w Moskwie celem uzyskania odpowiedniego Zaświadczenia.

Zaświadczenia te będą upoważniały do ubiegania się o uprawnienia kombatanckie.

● Dyrekcja ZOZ w Szprotawie wyraża serdeczne podziękowanie Komitetowi Obywatelskiemu „Solidarność” w Szprotawie za zorganizowanie bezpłatnej dostawy deficytowych artykułów medycznych niezbędnych do właściwego funkcjonowania szpitala oraz cennego sprzętu specjalistycznego. Ta wielość nowej wartości przesyłki przekazało nam holenderskie miasto Utrecht z którym przedstawiciele naszego Komitetu Obywatelskiego nawiązali współpracę.

CHOCULIK nr 14 mianował byłego dyrektora naczelnego Zagańskich Hut Szklana Romana Kaczmaraka — naczelnikiem. Przepraszamy.

## Ogłoszenia

Maszynopisanie — przyjmę. Zielona Góra, tel. 51-26. D-141

Tylko z B.T. „Targo-Travel” najtaniej w świat Zapraszamy na wycieczki do krajów Bliskiego i Dalekiego Wschodu, krajów obu Ameryk, Australii i Oceanii. Zielona Góra — Westerplatte 11 (za Topazem) pokój 320, III p., tel. 42-51 wew. 237 w godz. 11.00—16.00 D-142

Sprzedam: wózek dziecięcy (głęboki, granat, welur), łóżeczko dziecięce (białe) z materacem, wózek inwalidzki (w b. dobrym stanie), suknie ślubne, prod. USA z koronek z trenem na szczytna, wysoką osobę. Nowa 561, tel. 46-33. D-140

KUPON GN  
ogłoszenia  
usc itd



